BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
MIESIĘCZNIK

Rok II | Warszawa, kwiecień 1933. | Nr. 3 (5)

*

* *

„Diło", organ najpoważniejszego stronnictwa ukraińskiego — „U.N.D.O" — w Nr. 61 z dnia 12 marca b. r. w artykule wstępnym, poświęconym Biuletynowi Polsko-Ukraińskiemu, dotknęło z przychylną szczerością i otwarcie sprecyzowanemi zastrzeżeniami szeregu kwestyj natury zasadniczej.

Do momentów głównych zaliczyć należy przedewszystkiem twierdzenie, że Biuletyn nie posiada jasno sformułowanego programu w sprawie ukraińskiej. Do uwag na ten temat, podanych w numerze poprzednim naszego miesięcznika (p. „Odpowiedź" W. Bączkowskiego), wyjaśniających zasadnicze motywy, dla których nie chcemy przed czasem wystąpić z jasno sformułowanym programem, dodamy tym razem tylko parę uzupełnień.

Zdajemy sobie rację z faktu istnienia szeregu programów liberalnych i konserwatywnych, postępowych i zacofańczych, nawet więcej można powiedzieć, *programów dobrych i złych*. Lecz wiemy również dobrze, że żaden z nich nie zdobył sobie dotychczas prawa obywatelstwa u stron obu, w stopniu dostatecznym dla swej realizacji.

Nieskończenie wielka odległość, dzieląca formułę od życia, w rodzaju rozbieżności pomiędzy hasłami Mussoliniego w dobie sławnego pochodu na Rzym a dzisiejszą rzeczywistością włoską, łatwość tworzenia programów i trudność ich realizacji, wreszcie brak politycznych grup polskich i odpowiednich ukraińskich, posiadających silną i zdecydowaną wolę w kierunku rozwiązania problemów polsko-ukraińskich na drodze wzajemnego kompromisu, grup, których powstanie może być uwarunkowane ogólnemi, wstępnemi sformułowaniami, w konsekwencji powodują naszą dzisiejszą wstrzemięźliwość w układaniu planów.

Dalecy jesteśmy od negacji pozytywnej wartości wszelkiego planu lub programu, rozumiemy jednak, że program nietylko może i musi wyprzedzać fakty, niejako je zapowiadać, lecz może również

czasem kroczyć w tyle za niemi. Przykładem takiego kroczenia w tyle za faktami, coprawda w dziedzinie innej, posłużyć może polityka kościelna Francji, gdzie rozwój życia katolickiego postępuje szybciej, niżeli formuła prawna, sankcjonująca i legalizująca jego rozrost.

Dobrze przytem odczuwamy, że naprzykład, sprawa uniwersytetu ukraińskiego w Polsce może szybciej być załatwiona i lepiej propagowana oddzielnie, jako jeden z palących problemów kulturalnych narodowości ukraińskiej w Polsce, niżeli łącznie z programem ogólnym o treści kulturalno-*politycznej*, jak, naprzykład, łącznie z programem autonomji terytorjalnej.

Ostrożność, momenty taktyczne, sytuacja aktualna i doświadczenie, udzielone nam przez wszystkich poprzednich twórców programów spoczywających w archiwach, lub w najlepszym razie czekających na wypadkowo korzystny układ sił — są istotną przyczyną naszego dotychczasowego niewystąpienia z programem.

W dalszym toku omawiania Biuletynu zlekka dotknęło „Diło“ sprawy możliwości wykorzystania Biuletynu przez oficjalne czynniki polskie na terenie zagranicznym.

Ze stanowczością stwierdzamy, że dotychczas nie są nam znane wypadki wykorzystywania Biuletynu. Biorąc atoli za punkt wyjścia samo przypuszczenie użycia naszych wysiłków dla doraźnych celów poszczególnych posunięć politycznych na jakimkolwiek terenie nie kategorycznie oświadczamy, że podobnego rodzaju wyzyskanie Biuletynu szłoby wbrew naszym intencjom.

Uważamy, że wszelkie obcinanie kuponów u akcyj, jeszcze nie posiadających należytego pokrycia w pełnowartościowym kruszcu, jest nierozważnem narażaniem na szwank naszych poczynań, reprezentujących dobrą wolę dotychczas niewykorzystanej na terenie stosunków polsko-ukraińskich racjonalnej inicjatywy społecznej.

Jeśli atoli nie są nam znane wypadki wykorzystywania Biuletynu przez czynniki polskie, to są nam natomiast znane wypadki użycia Biuletynu dla przejaskrawienia niekorzystnego stanu rzeczywistości polskiej na odcinku polityki narodowościowej, przez prasę ukraińską, jednostronnie cytującą wyjątki z materjałów, podawanych przez nasz miesięcznik.

Zastrzegając się przeciwko wszelkiemu wykorzystywaniu moralnego dorobku Biuletynu Polsko-Ukraińskiego przez czynniki polskie — z równem prawem zastrzegamy się przeciwko ewentualnemu dowolnemu interpretowaniu i wykorzystywaniu materjałów, podawanych przez Biuletyn, dla potęgowania nastrojów nieprzychylnych przez prasę i inne moralnie odpowiedzialne czynniki ukraińskie.

*

Poza jasnem postawieniem sprawy przez „Diło“. spotyka się Biuletyn Polsko-Ukraiński z zarzutami i interpretacją swej pracy, należącemi do kategorji dziennikarstwa ustnego, z famą, docierającą do Redakcji.

Niektóre ugrupowania ukraińskie raz po raz dają do poznania, że akcja prasowa Biuletynu jest obliczona na dywersję w społeczeństwie ukraińskiem, na demobilizację jedynie jego nastrojów, prowadzoną z wykrętnem pomijaniem demobilizacji wojującego nacjonalizmu polskiego, z unikaniem rzeczowej i solidnej propagandy kwestji ukraińskiej i ukraińskich postulatów kulturalno-gospodarczych oraz politycznych wśród społeczeństwa polskiego.

Niczem, innem jak tylko chorobliwem przeczuleniem, nie można tłumaczyć tego rodzaju stanowiska.

Treść dotychczasowych numerów Biuletynu, wykazująca przewagę materjału, poświęconego błędom polskiej polityki narodowościowej, fakt, że zarówno poziom pisma, jak również rozdzielnik administracji obliczone są na warstwy inteligenckie, na tyle, sądzimy, uświadomione narodowo i politycznie, że nie dadzą się pociągnąć do zmiany swych pozycyj bez istotnych powodów, nadewszystko zaś fakt, że Biuletyn w znacznie większym stopniu rozpowszechniany jest na terenie społeczeństwa polskiego, niż ukraińskiego, wymownie i dobitnie świadczą o bezpodstawności obaw i zarzutów powyższych.

Obawy te jednak kryją w sobie poważniejszą treść — są wyrazem niezrozumienia powodów, celów i korzyści, jaką posiadać może dla racji polskiej Biuletyn i jego akcja.

W artykule wstępnym numeru pierwszego Biuletynu, ogólnie, nie przewidując wszystkich możliwości, mówiliśmy o celach naszego wydawnictwa.

Dodamy tym razem jedno tylko wyjaśnienie.

W Polsce sprawą ukraińską i postulatami ukraińskiemi rozpoczęto się interesować, horribile dictu, po akcji sabotażowej i pacyfikacji, zwłaszcza zaś po straszliwem morderstwie ś. p. T. Hołówki. Wówczas to powołani i niepowołani rozpoczęli myśleć, zastanawiać się i pisać na temat stosunków polsko-ukraińskich, zdradzając najczęściej zmianę poglądów w kierunku pozytywnym. Wspomnę chociażby wprowadzenie przez „Gazetę Polską“ działu przeglądu prasy ukraińskiej, artykuły w „Kurjerze Warszawskim“, świetny artykuł A. Kawałkowskiego w Tygodniku Illustrowanym (Nr. 3 z dn. 15.I), artykuł A. Nowaczyńskiego w „A.B.C. z dn. 1 stycznia b. r. i inne.

Otóż pragniemy, aby sprawą ukraińską, słusznemi postulatami ukraińskiemi, jak również problemem współegzystencji polsko-ukraińskiej zajmowano się w Polsce nie na sygnały w postaci strzałów rewolwerowych i skrzypu szubienicy, aby zajęto się temi sprawami nareszcie rzetelnie i solidnie, aby postawiono je na porządku spraw

pilnych, a przedewszystkiem, aby rozwiązano je w sposób należyty, wypływający z faktu istnienia narodu ukraińskiego i jego autochtonicznego charakteru na ziemiach polsko-ukraińskich, położonych w granicach Państwa Polskiego.

I tę rolę, jako jedno z głównych swych zadań, pragniemy na terenie społeczeństwa polskiego wypełnić jaknajlepiej i najgruntowniej.

W. B.

Stanisław Łoś.

W sprawie uniwersytetu ukraińskiego.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Czyniąc zadość łaskawemu Pańskiemu wezwaniu pod moim adresem, pozwalam sobie przesłać Panu parę uwag, które nasuwają mi się w sprawie uniwersytetu ukraińskiego w Polsce.

Uwagi te będą jednem ogniwem w łańcuchu dyskusji, zapoczątkowanej przez Pana na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“ za luty b. r. Nr. 1(3) w artykule p. t. „Tadeusz Hołówko w kwestji ukraińskiej“, a podjętej w następnym numerze Pańskiego miesięcznika przez Prof. Dr. Mirona Kordubę artykułem p. t. „W sprawie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie“.

Rozmyślnie nie będę powracał do dziejów tej sprawy za galicyjsko-austryjackich czasów. Nie znam ich dostatecznie i nie sądzę, by ich znajomość mogła mieć inną wartość, niż czysto historyczną. Istotnie bowiem, choć od epoki galicyjsko-austryjackiej dzieli nas jeszcze niepełne ćwierćwiecze, to epoka ta należy do zamkniętej już ery historycznej, martwej tak, jak martwemi są ery babilońska lub staroperska. Żadnej analogji z obecnem położeniem czy Polaków, czy Ukraińców wyprowadzić z niej nie można.

Przed rokiem 1914-ym wchodziły galicyjskie fragmenty narodów polskiego i ukraińskiego w skład monarchji habsburskiej. Każdy z nich był tylko jednym z „narodów“ monarchji i oczywiście każdy z nich, obyczajem wśród „narodów“ monarchji przyjętym, uważał za swój obowiązek wieść z drugim jaknajbardziej zawziętą walkę, w której czynnikiem rozstrzygającym był rząd centralny, czasem korona t. j. czynnik w stosunku do każdego z „narodów“ monarchji nadrzędny, każdemu z nich obcy i w stosunku do każdego, jako par excellence anarodowy mniej więcej bezstronny t. j. w każdym konkretnym wypadku niebardziej niesprawiedliwy, niż tego wymagała potrzeba położenia tamy nadmiernie ekscentrycznym dążeniom „na-

rodów" monarchji i ich naiwnemu nacjonalistycznemu szowinizmowi, który ze swej strony jest nieodstępnym towarzyszem wszelkich walk politycznych, prowadzonych na partykularzu.

W epoce tej strona polska mogła mieć jedną tylko troskę naprawdę poważną. Troską tą było nie dopuścić do żadnych takich pociągnięć centralnego rządu, któreby przesądzały o definitywnym podziale Królestwa Galicji i Lodomerji na dwa odrębne narodowościowe terytorja, na kraj koronny polski i kraj koronny ruski. Polska racja stanu wymagała wtedy utrzymania uznanego przez Kongres Wiedeński *politycznie* polskiego charakteru Galicji aż do chwili, gdy wskrzeszona Rzeczpospolita będzie mogła powziąć swe suwerenne decyzje o losach tej dzielnicy. Ten postulat polskiej racji stanu, postawiony przez historję całemu szeregowi polskich pokoleń w Galicji, został w zupełności wypełniony; galicyjski depozyt został utrzymany w całości i w całości też do odrodzonej Rzeczypospolitej powrócił.

Konieczność utrzymania politycznie polskiego charakteru Galicji t. j. jej charakteru prowincji rządzonej przez Polaków choć pod berłem habsburskiem zostających, nakazywał nieraz ignorowanie faktu, że prowincja ta była etnograficznie dwunarodowa.

Odrodzenie Polski zmieniło radykalnie ten stan rzeczy—charakterystyczny dla epoki porozbiorowej.

Wojna światowa przyniosła zjednoczenie i to nietylko Polsce w jej średniowiecznych piastowskich ramach z pewnemi zaokrągleniami na północnym wschodzie) ale także, o czem się zapomina, względnie—z czego sobie jakoś nikt sprawy nie zdaje—i Ukraińcom w ramach starego historycznego królestwa halicko-włodzimierskiego, bo te ziemie ukraińskiego zasiedlenia, które obecnie Rzeczypospolitej przypadły w udziale, to nie żaden fragment, ani strzęp, to wykrystalizowane przez historję królestwo halickie, jedyna zachodnio-europejska, jedyna katolicka dzielnica starej rurykowej Rusi, dzielnica, która miała zawsze swe własne oblicze historyczne i sobie tylko właściwe oblicze etnograficzne kraju polsko-ruskiego pomieszania i zmieszania.

W obrębie wskrzeszonej Rzeczypospolitej stanęły sobie oko w oko na swych własnych narodowych i historycznych terytorjach narody: polski w swych ramach piastowskich i naród ukraiński w swych ramach włodzimiersko-halickich na terytorjum, które sam nazywa Ukrainą *Zachodnią*.

Zniknął natomiast czynnik, który za czasów austryjackich odgrywał rolę decydującą, czynnik anarodowy, czynnik nadrzędny.

W ramach Rzeczypospolitej Polskiej nie mogą Polacy i Ukraińcy tak beztrosko się kłócić, jak to czyniły szczęśliwe „narody" monarchji habsburskiej, dziś już niema Wiednia, choć bardzo wielu

Ukraińców myśli, że Wiedeń wciąż jeszcze jest, tylko nazwę zmienił i nazywa się dziś już to Genewa, już to Londyn, już to Lloyd George, już to nawet Hitler.

Także i po stronie polskiej pewna nieruchawość myśli sprawia, że najlepsi polscy patrjoci przekonani są, że Rzeczypospolitej *wolnej* służy się tak samo, jak się służyło Rzeczypospolitej w *podziałach* t. j. metodą negatywną przez przeszkodzenie czemuś, niedopuszczenie do czegoś, obronę czegoś, no i naturalnie „wzmacnianie polskości".

I po polskiej, i po ukraińskiej stronie myśli się wciąż jeszcze kategorjami austryjackiemi, t. j. kategorjami przeszłości równie zamierzchłej, jak asyryjska lub staroperska. Tymczasem problem, który *obecnie* i my, i Ukraińcy mają do rozwiązania, formułuje się zgoła odmiennie. Problem, który nam przypadło rozwiązać, to zagadnienie, jak w obrębie jednego związku państwowego zorganizować współegzystencję dwu różnych, świadomych swej odrębności, nie bardzo wzajemnie się lubiących narodów, ale narodów, które się terytorjalnie rozdzielić nie dadzą, bo geografja nie przedzieliła ich granicami, a historja kazała im żyć w zmieszaniu, choć w różnej wzajemnie proporcji.

Jak dotąd, niewiele się zrobiło praktycznie dla rozwiązania tego problemu bardzo żywotnego. Zmarnowano bardzo wiele czasu, Polacy na „wzmacnianie polskości" t. j. na lamenty, że ten rząd, który w danej chwili jest, „nic nie robi", by ją wzmocnić, a Ukraińcy na to, co nazwałem „szukaniem Wiednia" i na talmudycznem interpretowaniu traktatów, w których nie byli stroną kontraktującą.

Tymczasem prawdą jest, że wobec braku wszelkiego czynnika nadrzędnego, zagadnienie stosunków ukraińsko-polskich może być rozwiązane tylko en téte à téte między narodem polskim a narodem ukraińskim. Zwracam przytem uwagę, że halicki odłam ukraińskiego narodu z dniem każdym staje się coraz bardziej całym ukraińskim narodem w znaczeniu politycznem. Jest to nieubłagana konsekwencja faktu, że na Ukrainie Sowieckiej odbywa się w tempie przyspieszonem likwidacja narodowego ruchu ukraińskiego tak, że Ukraińcy dnieprowi staną się tam zpowrotem masą etniczną, pozbawioną tych warstw, które jedynie masie etnicznej nadają fizjognomję narodu. Proces ten wyniszczania narodowego życia na Ukrainie dnieprowej jest prostym wynikiem tego, że Rosja ma obecnie wolne ręce i narazie żadnej interwencji od swej zachodniej ściany obawiać się nie potrzebuje; tę zaś swobodę ruchów zawdzięcza Rosja wzmożonej aktywności niemieckiej, która skupia na sobie uwagę zachodnich sąsiadów Rosji. *Wyniszczenie ruchu narodowego na Ukrainie dnieprowej jest, jak dotąd, jedyną praktyczną międzynarodową konsekwencją odrodzenia się Niemiec.*

W obrębie Rzeczypospolitej stają tedy Polacy i Ukraińcy oko w oko, jako dwa podmioty tego samego zagadnienia wzajemnego współżycia dwu narodów.

Ułożenie się tego współżycia zależy od równoczesnego przyjęcia przez oba zainteresowane społeczeństwa jednakowych wytycznych i zasadniczych metod jego zorganizowania. Muszę podkreślić raz jeszcze te dwa zasadnicze warunki: *jednakowość i współczesność.* Bez nich stosunki polsko-ukraińskie będą się układały w kierunku coraz to bezwzględniejszej walki. Istotnie bowiem cóż pomoże „lojalność“ Ukraińców, której się domagają Polacy lub „nie słowa — lecz czyn“ polski, którego się domagają Ukraińcy, jeżeli druga strona tej lojalności, czy tego czynu nie zechce żadną miarą przyjąć do wiadomości i wyciągnąć z nich praktycznych konsekwencyj. Zasady, na których, zdaniem mojem, można zbudować pokojowe współżycie obu narodów, formułowałem już nieraz teoretycznie i starałem się wprowadzać do tych ustaw, na których powstawanie miałem wpływ. Zasadami temi są: paralelizm, parytet, bezpośredni stosunek do państwa każdej z wchodzących tu w grę narodowości. Ze strony państwa zaś możliwie równomierny wysiłek, celem rozbudowy narodowego życia każdej z obu narodowości i doprowadzenie każdej stopniowo, do możliwie normalnej struktury społecznej. Obszernie, pisałem o tem w mej pracy p. t. „O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej“ (Warszawa, nakł. księgarni F. Hoesicka 1931).

Przyjęcie powyżej sformułowanych zasad prowadzi prostą drogą do rozwiązania sprawy uniwersytetu ukraińskiego w Polsce, Prowadziła do tego rozwiązania i ustawa samorządowa z r. 1922, odrzucona przez Narodowy Komitet, którego epigoni teraz narzekają na jej niewykonanie, jakgdyby oferty odrzucone obowiązywały.

Gdzie ten ukraiński uniwersytet miałby powstać? Oczywiście, że na terytorjum narodowego ukraińskiego zasiedlenia. To dla mnie nie ulega wątpliwości. W Warszawie, jako stolicy państwa, w którem żyją (obok innych) dwa narody powinien powstać Instytut Naukowy Ukraiński i mogłyby powstać na warszawskim uniwersytecie katedry z dziedziny t. zw. „ucrainica“ do użytku studentów Ukraińców, studjujących w Warszawie, *ale przedewszystkiem do użytku studentów polskich*, pragnących się zapoznać z językiem, historją i kulturą ukraińską, Te „ucrainica“ mogłyby być bez różnicy wykładane przez uczonych tak polskiej, jak i ukraińskiej narodowości.

Uniwersytet ukraiński miałby zgoła inne przeznaczenie, obsługiwaćby miał przedewszystkiem, a w praktyce niemal wyłącznie studentów narodowości ukraińskiej. Student nie — Ukrainiec byłby z natury rzeczy wyjątkiem na tym uniwersytecie, tak jak Serb lub Bułgar w Krakowie lub Poznaniu. Na cóż Polakowi uczyć się mineralogji po ukraińsku?

Jako przeznaczony do obsługi młodzieży ukraińskiej, musiałby mieć swą siedzibę na terytorjum ukraińskiego zasiedlenia, możliwie w punkcie geograficznie centralnym, dobrze położonym pod względem komunikacji i łatwo ze wszystkich punktów terytorjum ukraińskiego zasiedlenia dostępnym. To są argumenty rzeczowe, przemawiające za wyborem lub odrzuceniem jakiegoś miejsca, proponowanego na siedzibę ukraińskiego uniwersytetu. Sam wybór najlepiej byłoby pozostawić Rządowi, gdyby uznał, że przyszła pora na powołanie uniwersytetu ukraińskiego do życia. Co do kwestji siedziby popłynęło już tyle atramentu, że stworzył się w ludzkich umysłach prawdziwy węzeł gordyjski; węzły gordyjskie, jak doświadczenie uczy, najlepiej nie rozwiązywać, lecz rozcinać.

Nie myślę, żeby miała wybuchnąć rewolucja, gdyby Rząd postanowił tworzyć uniwersytet we Lwowie, być może, że pewne żywioły ukraińskie byłyby zdolne ogłosić bojkot ukraińskiego uniwersytetu, gdyby go Rząd umieścił poza Lwowem. Pozytywną stroną tego bojkotu byłby moralny przymus młodzieży ukraińskiej do trzymania się uniwersytetów polskich. Byłaby to sytuacja tak zabawna, że nie mogłaby trwać długo.

Co się tyczy opinji polskiej, nie myślę, by stawiała ona Rządowi naprawdę poważne przeszkody w wypadku, gdyby Rząd zdecydował się na jakieś posunięcie w tej sprawie. Oponowałaby oczywiście opozycja, spełniając w ten sposób swoje przyrodzone zadanie sygnalizowania opinji publicznej wszelkich słabych stron decyzyj rządowych. Jak każda rzecz ludzka, tak i uniwersytet ukraiński nie będzie wolny od towarzyszących mu stron ujemnych i niebezpieczeństw. Rzeczą Rządu i społeczeństwa ukraińskiego byłoby przedstawić opinji polskiej te względy, które te strony ujemne równoważą, jednem słowem udowodnić, że strony dodatnie przewyższają strony ujemne.

Nie jestem bynajmniej wolny od wątpliwości, czy społeczeństwo ukraińskie zechciałoby w danym wypadku dopomóc Rządowi w uspokojeniu opinji polskiej i przekonaniu jej, że stworzenie uniwersytetu ukraińskiego na terytorjum ukraińskiego zasiedlenia będzie miało dla Państwa, jako całości i dla współżycia narodów polskiego i ukraińskiego konsekwencje dodatnie. Moje osobiste doświadczenia, właśnie w dziedzinie wyższego szkolnictwa ukraińskiego, każą mi być raczej powściągliwszym w optymizmie.

Nie kto inny przecież, jak właśnie piszący te słowa skłonił w okresie 1924-1925 prof. Stanisława Grabskiego, uważanego przez Ukraińców za arcykapłana wojującego nacjonalizmu polskiego, do zgody na bardzo pozytywne pociągnięcia w dziedzinie wyższego szkolnictwa ukraińskiego. Mieliśmy zgodę na wykładowy i urzędowy język ukraiński, mieliśmy zgodę na 18 do 20 katedr na początek, mie-

liśmy zgodę na związanie tej uczelni z imieniem króla Daniela Halickiego t. j. na nawiązanie bezpośrednie do tradycji państwa ukraińsko-halickiego. Uzyskanie tego wszystkiego to chyba nie było posuwanie się po linji najmniejszego oporu. Ukraińcy dochodzili bez żadnego przyczynienia się ze swej strony do namacalnego stanu posiadania w dziedzinie wyższego szkolnictwa, gdzie dotąd nie posiadali nic, a ten stan posiadania był bardzo trudny do odebrania, a bardzo łatwy do rozszerzenia. Rząd polski na moje prośby począł sprowadzać do kraju ukraińskich uczonych, tułających się na obczyźnie m. inn. prof. Bohdana Łepkiego, którego jubileusz naród ukraiński tak uroczyście obchodził w r. 1932...

I z tego wszystkiego nic nie wynikło, bo całe przedsięwzięcie rozbił nie kto inny, tylko prezes Naukowego Towarzystwa imienia Szewczenki, oklaskiwany przez całą publiczną opinję ukraińską.

Dziewięć lat upływa od tej chwili, stan posiadania ukraiński w dziedzinie wyższego szkolnictwa jest nadal równy zeru, ale to chyba nie jest wina polska, a już w każdym razie-nie moja.

Nie wątpię, że bardzo wielu Ukraińców, zwłaszcza wśród uczonych, domaga się ukraińskiego uniwersytetu szczerze t. j. z zamiarem otrzymania go kiedyś i szczerze są przekonani, że powstanie tego uniwersytetu zawisłe jest tylko od woli polskiej, ale niemniej prawdą jest, że nie brak Ukraińców, zwłaszcza wśród polityków, którzy postulat uniwersytecki wysuwają nie poto, by go zrealizować, lecz poto, by móc narzekać, że uniwersytetu niema, którzy, gdyby Rząd polski zdecydował się uniwersytet ukraiński stworzyć, wytężyliby wszystkie siły, by do stworzenia uniwersytetu nie dopuścić.

I nie jestem wcale pewny, czy jeszcze dziś nie pociągnęliby ukraińskiego społeczeństwa za sobą, tak silnie w umysłowości ukraińskiej zakorzeniła się tendencja do postępowania zawsze „inaczej, niż Polacy".

Polska uniwersytetu nie daje — to krzywda, na którą trzeba się skarżyć, Polska uniwersytet chce tworzyć — to podstęp, który trzeba udaremnić, Polska uniwersytet „narzuciła" — trzeba go zbojkotować.

Pragnąłbym bardzo gorąco, by linje powyższe dowodziły tego tylko, że moje wyobrażenie o psychologji politycznej Ukraińców halickich, to tylko śmieszny anachronizm, że duch z okresu 1924 -1925 już zamarł i nie odżyje. Ale tu odpowiedź może dać tylko społeczność ukraińska.

Z jakich przesłanek wychodzili ludzie, którzy w r. 1925 kazali dr. Studyńskiemu unicestwić uczelnię imienia Daniela Halickiego?

Inicjatywa tej uczelni wyszła ze strony polskiej, Ukraińcy nie rozwinęli tu żadnej działalności (mówię tu o Ukraińcach halickich). Timeo Danaos et dona ferentes—zareagowała natychmiast polonofobja.

Skąd u Polaków się wzięła taka hojność? W tem coś musi być. Poczęto szukać i wnet zjawiła się bajeczka, ta anonimowa wersja niewiadomo przez kogo w świat puszczona, niczem nigdy niesprawdzona, z pod której czaru, mimo szeregu nieszczęść, jakie tylekroć na naród ściągnęła, nigdy się umysły Ukraińców halickich wyzwolić nie mogły. Ta bajeczka — to jak dusiciel, hypnotyzujący swoje ofiary.

„Polacy dają coś, a więc są pod jakimś naciskiem obcym, o którego istnieniu dotąd nie wiedzieliśmy, ale który musi być bardzo silny, skoro dają aż tyle. Dobrowolnieby przecież nigdy nic nie dali. Pewnie to Ententa, albo Niemcy, albo Amerykanie żądają od Polaków obdarzenia Wschodniej Galicji jak najrozleglejszą autonomją terytorjalną (tu zaczyna się „interpretacja traktatów"). Polacy nam dają to, aby się od reszty wykręcić. Nie przyjmujmy nic, wtedy pod obcym naciskiem będą musieli nam dać autonomję. Jeżeli coś przyjmiemy, to autonomja przepadnie. Zrozumieliśmy grę polską, nic z niej nie będzie, nie damy się złapać, kto inaczej myśli-to zdrajca, to lokaj, bić po nim!"

Dlatego to z takim naciskiem zaznaczyłem powyżej, że problem polsko-ukraińskiego współżycia jest nie do rozwiązania bez pomocy opinji ukraińskiej, bez odpowiedniej jej temperatury. Jeżeli jej nie będzie, wszelki nasz wysiłek pójść musi na marne, stwarzając, jako jedyny pożytek, jedno ujemne doświadczenie więcej.

A uniwersytet króla Daniela Halickiego, uniwersytet w duchu i tradycji króla Daniela Halickiego jest potrzebny, pożyteczny jest dla Polski, ale życiowo konieczny dla Ukraińców, bo wyższe uczelnie ukraińskie na emigracji już długo się nie utrzymają, a co się dzieje na Ukrainie Sowieckiej — wszyscy widzimy.

Jeżeli rozpoczęta przez Pana, Panie Redaktorze, dyskusja utoruje w opinji polskiej i ukraińskiej drogę zrozumieniu, że sprawa uniwersytetu ukraińskiego w Polsce może być rozwiązana tylko przy lojalnem porozumieniu narodu ukraińskiego z państwem i w oparciu o państwo, a nie w walce z niem, a gdy ten warunek powstanie, rozwiązana radykalnie i wspaniałomyślnie, to odda tem wielką usługę obu narodom.

Przy tej sposobności łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Stanisław Łoś

Iwan Kedryn

Istota traktatu ryskiego.

(Kilka uwag z okazji 12-tej rocznicy pokoju ryskiego.)

Niedawna debata w komisji zagranicznej Sejmu zaktualizowała pewne zasadnicze problemy polityki zagranicznej Rzplitej, m. inn. kwestję stosunku jej wobec najbliższych sąsiadów Wschodu i Za-

chodu. W dyskusji tej zabrał głos również prezes Klubu Ukraińskiego, zwracając nie po raz pierwszy uwagę, że najfatalniejszą omyłką dziejową może okazać się przeoczanie lub lekceważenie faktu, że Państwo Polskie nie ma granic etnograficznych z Rosją, i że bezpośrednim sąsiadem na południowym wschodzie Rzplitej jest naród ukraiński. Zastrzegł się przeto mówca przeciwko paktowi nieagresji z Rosją Sowiecką, jako konsekwencji traktatu ryskiego, ułożonego bez przedstawicieli narodu ukraińskiego. — Prawie równocześnie ten sam temat przypomniały dwie rocznice marcowe: wszak w dniu 18 marca 1921 roku podpisany został w pałacu „Czarnogłowców" w Rydze ów wspomniany traktat pokojowy, zaś 15 marca 1923 w Paryżu Rada Ambasadorów zatwierdziła granice wschodnie Polski, które w traktacie ryskim zostały wyznaczone. Daty te — jak corocznie — znalazły żywy oddźwięk w prasie ukraińskiej; z okazji 10-tej rocznicy uchwały Rady Ambasadorów, Klub Ukraiński ogłosił deklarację, która zkolei oburzyła pewnych, zdaje się zbyt powierzchownie na te zawiłe kwestje historyczne patrzących publicystów polskich. Niechaj więc i nam będzie wolno wykorzystać okazję do kilku uwag okolicznościowych, tembardziej, że temat pokoju ryskiego, jako najbardziej zasadnicza kwestja ustosunkowania się do Wschodu Europy, będzie dla poważnej prasy polskiej nawet wówczas aktualny, gdy sam ów traktat należeć już będzie do historji...

Nie mam zamiaru powtarzać rzeczy, które dla czytelnika polskiego nabrały już posmaku komunału. Nie mam więc zamiaru biadać nad podziałem ziem ukraińskich pomiędzy Polską a Rosją — bez zapytania o zdanie samych Ukraińców. Nie zamierzam również analizować zwycięskiej w traktacie ryskim tezy endecji polskiej o zabezpieczeniu Polsce pokoju zewnętrznego przez porozumienie się z mocarstwową „jediną niedielimą" Rosją na płaszczyźnie uznania kwestji ukraińskiej za „wewnętrzną" sprawę obydwu państw, oraz o potrzebie „likwidowania" tej kwestji wewnątrz państwa w ten sam sposób, w jaki „zlikwidowano" ją w międzynarodowym akcie ryskim: metodami mechanicznemi, nieliczącemi się nawet z prawami biologji.

Traktat warszawski był gwałtownie atakowany przez dużą część społeczeństwa ukraińskiego (szczególnie przez całe społeczeństwo halickie), sam zaś autor niniejszych wierszy należy do ostatnich, którzy traktatem

owym mogliby się zachwycać. Najlepszą zresztą miarą doskonałośc jego z punktu widzenia interesów ukraińskich może posłużyć fakt, że i wśród ówczesnych partnerów ukraińskich — ze ś. p. atamanem Petlurą łącznie, dojście do skutku owego traktatu w jego brzmieniu wywołało raczej nastrój przygnębienia, aniżeli radości. Obojętna jest kwestja celowości traktatu również z punktu widzenia racji państwa polskiego. Fakt jest jednak faktem, że — według oficjalnego komunikatu Ministerstwa Spraw Zagranicznych — „Rząd polski, uznając prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego, uznał Dyrektorjat Niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej z głównym Atamanem Semenem Petlurą na czele za zwierzchnią władzę Ukraińskiej Republiki Ludowej“. Faktem jest, że wojska ukraińskie dzieliły dolę i niedolę z wojskami polskiemi, a nie brak głosów, że postawa wojsk ukraińskich pod Zamościem nie pozostała bez wpływu na wynik zwycięskich walk nad Wisłą i Wkrą. Gdyby nawet jednak to ostatnie twierdzenie było zanadto śmiałe, gdyby nawet istotnie przymierze z emigracyjnym rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej nie dało Polsce spodziewanych korzyści, gdyby nawet rację mieli ci wszyscy, którzy starają się usprawiedliwić zarzucenie koncepcji rozbicia „niedielimej“ Rosji na państwa narodowe — rzekomą obojętnością ludu ukraińskiego do własnej państwowości, gdyby wreszcie zupełnie bezpodstawne były zarzuty strony ukraińskiej, że niewyzyskanie zdobytego w okresie od 25 kwietnia do końca maja r. 1920 terenu do wojskowych i politycznych celów ukraińskiego budownictwa niepodległościowego było winą ówczesnej polskiej polityki administracyjnej i wojskowej, na terenie tym prowadzonej,—

Przyznaję, że gdy wobec faktów tych oraz stosunków obecnych wspominam o ówczesnej *jednostronnej* wierności ziomków, doznaję palącego uczucia wstydu...

Historja uznania pełnomocnictw delegacji sowieckiej w Rydze, jako pełnomocnego przedstawicielstwa *Ukrainy Sowieckiej*, jest do dziś dnia dla społeczeństwa ukraińskiego (i polskiego, — które się jednak nad sprawą tą nigdy nie zastanawiało) tajemnicą. P. Dąbski ogranicza się we wspomnieniach swych do takiej lakonicznej wzmianki o tym historycznym momencie: „Polska Delegacja Pokojowa otrzymała instrukcję, aby uznać pełnomocnictwo Sowieckiej Ukraińskiej Republiki i w tym duchu zostały też zredagowane pełnomocnictwa Polskiej Delegacji. Wobec takiego stanu rzeczy pełnomocnictwa obu delegacyj zostały na pierwszem posiedzeniu w Rydze *po kilkuminutowych naradach* wzajemnie uznane. W ten sposób przesądzone zostały, przynajmniej w okresie zawierania pokoju pomiędzy Sowietami, a Polską — losy Ukrainy, która pozostała w obrębie wpływów

rosyjskich...“ (Okres zawierania pokoju został — jak wiadomo — „przedłużony“ na dalszy okres trwania paktu nieagresji...)

Pan Dąbski stara się jeszcze wytłumaczyć decyzję Rządu i Delegacji w dalszych 10-ciu (dosłownie) wierszach: o nieustępliwości delegacji rosyjskiej w sprawie Ukrainy, o niebezpieczeństwach, grożących Polsce z przedłużenia wojny, oraz o tem, że „rząd Petlury nie potrafił wzbudzić entuzjazmu ludności ukraińskiej, bez czego organizowanie nowego państwa jest niemożliwe. I wszystko to — w dziesięciu wierszach... Sprawa jednak nie dla wszystkich była tak prosta. Świadczy o tem np. sprawozdanie, ogłoszone w dniu następnym w ryskiem rosyjskiem „Siegodnia“: „Zdenerwowanie korespondentów było zupełnie zrozumiałe, ponieważ od takiej, czy innej decyzji w kwestji mandatów ukraińskich Joffego zależał w rzeczywistości cały dalszy przebieg pertraktacyj pokojowych. Dlatego też zupełnie nietrudno przedstawić sobie oszałamiające wrażenie, gdy po 20 minutach obydwie delegacje wyszły ze swych pokoi, a Dąbski przeczytał protokół delegacji, uznający, że „mandaty rosyjsko-ukraińskiej delegacji pokojowej uznane zostały jako zupełnie zadawalające“... „Bacznie zwracałem uwagę — pisze dalej autor sprawozdania owego p. Bereżańskij — na podniecony stan psychiczny delegacji sowieckiej i dobrze zapamiętałem sobie ów ruch, który powstał w szeregach delegatów sowieckich, oraz jak to Joffe nerwowym ruchem ręki wyciągnął papierośnicę i począł szybko zaciągać się dymem papierosa. Nic dziwnego: olbrzymi kamień w ciągu 20-tu minut został usunięty z drogi...“

Wszak korespondenci, zebrani w Rydze, nie mogli zapomnieć, że to nikt inny, tylko ten sam pan Dąbski podpisał był traktat warszawski z Petlurą. I wszakże nikt wówczas, i obecnie, i po wszystkie czasy — nie może oprzeć się zdumieniu,

— dlaczego „załatwiono się“ z nim w ciągu 20-tu minut i zdążono w ciągu tych 20-tu minut wstawić na jego miejsce już partnera innego, dotychczasowego obopólnego wroga... I dlaczego do przeprowadzenia operacji tej wybrano tego samego człowieka, który podpisem swym zaangażował niespełna rok temu imię Polski w zupełnie innej sprawie!? Czy istotnie nikt nad tem

wówczas nie pomyślał? Czy istotnie nikt wówczas nie zdawał sobie sprawy, że czyni się niegodne widowisko historyczne i że pamięć o niem może zaciążyć na wieki na stosunkach polsko-ukraińskich?

A że tak było, świadczy o tem niezmierna radość Stanisława Grabskiego, który w swej „Prawdzie o traktacie ryskim“, ogłoszonej dopiero w listopadzie r. b. („ABC“ Nr. 321 r. 1932), nadzwyczaj wychwala p. Dąbskiego, że „wytrzeźwiał“ i że „dążył szczerze i energicznie do zawarcia pokoju.“ I tylko ci, którzy wpadają na głupi pomysł zajmowania się tym niewdzięcznym tematem, mogą w pożółkłych kartkach starych roczników prasowych odkryć taką zapomnianą i zapoznaną charakterystykę traktatu ryskiego: „Przyszły rokowania w Rydze. I tu znowu Endecja na całej linji odniosła zwycięstwo. Pokój ryski... jest... gwałtem... Zdradziliśmy Ukraińców, którzy wiernie dotrzymywali nam braterstwa w dniach tragicznych. A tylko dwa tygodnie dalszej wojny i wojska Petlury byłyby w Kijowie i Joffe zgodziłby się prowadzić rokowania wspólnie z nami i delegatami Petlury, uznałby niepodległą Ukrainę, gdyż chodziło mu wówczas o ratowanie samego bytu bolszewików... („Przymierze“, 23.I.1921, Tadeusz Hołówko „Nowe Życie“).

Wojska Petlury, oczywiście, długo już walczyć nie mogły i do Kijowa nie wkroczyły. Dostały przeciwko sobie wszystkie armje sowieckie, zdjęte z frontu polskiego, zostały rozbite i zepchnięte znowu na terytorjum Polski. Tu te wczorajsze jeszcze sprzymierzone wojska zostały rozbrojone i internowane w obozach, za drutem kolczastym.

Nie chodzi jednak o to, czy wojska ukraińskie wkroczyłyby do Kijowa i czy Joffe raczyłby pertraktować z delegatami Petlury. Nie chodzi o to, że Ukraina była w 1920 roku bliska swego wyzwolenia i że znowu od niego się oddaliła. Tą drogą krzyżową kroczyła Ukraina oraz kroczył naród ukraiński w ciągu wieków nieraz już tam i zpowrotem, a jednak zawsze naprzód — i od klęski w r. 1920 nie popadł w rozpacz. Przejdzie ją jeszcze do samego celu i nie da się już zepchnąć zpowrotem, o tem my—Ukraińcy—nie wątpimy. Chodzi jednak o to, jaki był los traktatu warszawskiego, jak się zachowywał p. Dąbski dwukrotnie w ciągu jednego roku — *i jaki z tego „sens moralny“ dla Ukraińców -- na teraz i na przyszłość.*

Józef Iskierka.

„Związek Sowiecki i niepodległość Ukrainy".

(Z powodu artykułu w dzienniku włoskim „La Tribuna").

Pod takim tytułem zamieścił w jednym ze swoich numerów w roku ubiegłym prorządowy dziennik włoski „La Tribuna" artykuł, wysoce charakterystyczny nietylko ze względu na stanowisko wobec Rosji Sowieckiej, lecz bardziej jeszcze wskutek wyrażanego tam postulatu zasadniczego: Ukraina, stanowiąca obecnie przymusową część składową Związku Sowieckiego, wszelkiemi siłami dąży do oderwania się od Rosji i utworzenia rzeczywiście niepodległego państwa narodowego.

Celem dania możności wyciągnięcia własnych wniosków z omawianego artykułu, przytaczamy go w całości. Oto, co pisze „La Tribuna":

> „Dekret, na mocy którego rząd sowiecki zmienił system kolektywizacji rolnictwa w tym kierunku, że rolnikom dozwolone zostało sprzedawanie części ich produkcji na wolnym rynku, nie wywołał tych skutków, jakich spodziewał się rząd moskiewski. (Rzeczywisty powód wydania powyższego dekretu, to próba zmniejszenia wrogich nastrojów wsi do miasta).
>
> Przyczyną niepowodzenia i braku odpowiedniej reakcji ze strony włościaństwa był przedewszystkiem strach przed możliwemi represjami ze strony władz sowieckich za niewyjawianie, przed wydaniem dekretu, posiadanych zapasów zbożowych. Drugim powodem był i jest *wrogi stosunek Ukrainy do centralnego rządu moskiewskiego.* (Podkreślenie tłumacza). Wobec tego wrogiego stosunku okazał się bezsilny liczny zastęp propagatorów, posłanych na wieś dla przekonania włościan, że dekret wprowadza stałą i trwałą reformę.
>
> Głucha walka, trwająca między rządem sowieckim, a Ukrainą, domagającą się stale zupełnej niepodległości, rzuca się wyraźnie w oczy przez

cyfry, które ogłosił rząd moskiewski w związku z urodzajem w r. 1931. Podczas, gdy wszystkie republiki sowieckie dały po mniejwięcej 86% wyznaczonego na nie podatku w naturze, Ukraina, pomimo represyj, oddała do zbiornic rządowych zaledwie 35% swoich produktów.

Przebudzenie ukraińskiego nacjonalizmu, tego uczucia, któremu, o dziwo, *ulegają nawet komuniści ukraińscy*, bardzo często oporni rozporządzeniom rządu Stalina, — jest w rzeczywistości protestem przeciwko centralistycznemu systemowi, zaprowadzonemu ponownie w ostatnich czasach w Rosji. W roku 1917, kiedy komuniści zdobyli władzę, stworzyli w Moskwie Komitet Narodowościowy, którego prawa jeżeli nie były większe, to przynajmniej równoznaczne z władzą Centralnego Komitetu Wykonawczego. Każdej z republik sowieckich dane było prawo używania własnego języka, posiadania własnego wojska i swoicb ministrów (komisarzy) spraw wewnętrznych i finansów. Stopniowo Moskwa pozbawiała owe republiki wszystkich pozorów samodzielności, aż wreszcie pozostały one teoretycznie tylko niepodległe lub autonomiczne. Te ograniczenia stały się przyczyną rozbudzenia nacjonalizmu ukraińskiego, a dalszem spotęgowaniem go stało się prześladowanie ukraińskiej cerkwi narodowej, odrodzonej i uniezależnionej po upadku caratu. W chwili obecnej ilość duchowieństwa ukraińskiego oblicza się na około 2.000 osób; prowadzi ono potajemnie, przy poparciu nacjonalistów, swoją akcję. Rząd moskiewski winien nie zapominać, że bolszewicy po dojściu do władzy ogłosili, zgodnie z deklaracją Lenina, uchwaloną swojego czasu na kongresie socjal-demokratycznym w Krakowie, że każdy naród ma prawo rozporządzać swoim losem. Paragraf 3 konstytucji sowieckiej przewiduje również możliwość oddzielenia się i wystąpienia ze Związku przez każdą republikę, która uczynić to może drogą zwykłego ogłoszenia o swojem wystąpieniu. Dziś rząd moskiewski o tym artykule *zapomniał*, lecz *Ukraińcy doskonale* o *nim pamiętają* i nie przestają obstawać przy zasadzie, że ojczyzna ich ma pełne prawo do niepodległości państwowej.

Rzeczą zrozumiałą jest, że Moskwa nie może obojętnie patrzeć na ruch nacjonalistyczny w kraju tak bogatym w zboże, bydło i minerały, jak Ukraina, stanowiąca dla Związku Sowieckiego główne źródło produkcji eksportowanej zagranicę. Oto cyfry statystyczne z roku 1931:

Produkcja Ukrainy wyniosła:	zboża	—	22.000.000 ton
	cukru	—	1.602.000 „
	manganu	—	1.000.000 „
żelaza lanego	— 78% całej produkcji sowieckiej		
antracytu	— 98% „ „ „		

Znaczenie Ukrainy dla Związku Sowieckiego pod względem gospodarczym skonstatowane więc zostało przez twórców planu pięcioletniego aż nadto wyraźnie. Oni to przyznali bez ogródek, że dobrobyt Związku Sowieckiego zależy od rolnictwa na Ukrainie, oraz od rozwoju ukraińskiego przemysłu.

Aby zrozumieć, jaką wartość posiada eksport ukraiński, wystarcza przypomnieć, że w ciągu pierwszych 6-ciu miesięcy niepodległości Ukrainy, w roku 1918, wywieziono stamtąd zboża, spirytusu i cukru na ogólną sumę 81.000.000 funtów szterlingów. Zrozumiałe więc jest, że rząd moskiewski robi wszystko, celem zmniejszenia nieufności i wrogiego stosunku Ukraińców do Sowietów, godząc się nawet na wolny handel. Mimo to jednak Ukraińcy nie są zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, głównie dlatego, że ich polityka idzie diametralnie w przeciwnym kierunku od po-

lityki rosyjskiej. Pragnieniem Ukrainy jest zbliżenie się do państw zachodnich, podczas gdy Rosja ciągnie ją do Azji i Dalekiego Wschodu.

Działalność Rosjan w Mongolji oraz ostatnie wypadki w Mandżurji i Chinach świadczą o zamiarach moskiewskich w Azji. Dlatego też jeszcze Lenin kazał przenieść stolicę do Moskwy, która jest zupełnie azjatyckiem miastem.

Przyszły fakt uniezależnienia się Ukrainy od Rosji będzie faktem o daleko idących następstwach politycznych i ekonomicznych dla całej Europy. Otwarcie zaś szerokiego rynku ukraińskiego będzie miało osobliwe znaczenie dla tych narodów, które dbają o rozszerzenie swego handlu na wschodzie Europy".

Czyż możemy żądać wymowniejszych argumentów od pisma zagranicznego i to w dodatku od organu prorządowego tego państwa, którego przyjacielskie stosunki ze Związkiem Sowieckim są doskonale znane?

Sam fakt dopuszczenia na łamy „La Tribuna" podobnego artykułu może być i jest sensacją polityczną. Toż to przecież bolszewicy urządzają swoje słynne „procesy pokazowe", w rodzaju procesu „Związku Wyzwolenia Ukrainy" — dla pokazania i „swoim narodom związkowym" i zagranicy, że wszelkie wystąpienia separatystyczne i niepodległościowe są zagadnieniem czysto wewnętrznem Związku Sowieckiego, że sądy bolszewickie bronią całości państwa proletarjackiego, sformowanego „na zasadach wolnej i nieprzymuszonej chęci wszystkich narodowości", że broniąc tej całości, działają według wskazań Lenina — a tu nagle, ni stąd ni zowąd, odzywa się wielki dziennik europejski, będący wyrazem przekonań i opinji rządu, który żyje z Sowietami w zgodzie, jak żaden inny rząd. Dziennik ten występuje z uwagami, obnażającemi istotny stan rzeczy.

Jakież wnioski mamy wyciągać z faktu zamieszczenia takiego artykułu w prasie zagranicznej?

Przedewszystkiem wniosek o wysoce dodatniem znaczeniu propagandy w tym duchu na terenie zagranicznym dla idei państwowości ukraińskiej. Uchwycony został istotny moment walki narodu ukraińskiego o swoje wyzwolenie z nieprzejednanym wrogiem i gnębicielem Wskazany został podkład najistotniejszy „stosunków" ukraińsko-sowieckich, t. zn. tych stosunków, w których jedna strona głosi piękne hasła wolności narodowej, lecz w praktyce wyciska wszystkie siły żywotne z gnębionego narodu, a strona gnębiona przestała już dawno wierzyć we wszystkie teoretyczne obietnice i obecnie wszelkiemi drogami i pod każdym względem dąży do wyzwolenia się i zrzucenia wrogiego jarzma, sama bowiem poczuwa się do zdolności kierowania własnem życiem państwowem i narodowem.

Drugim wnioskiem będzie stwierdzenie i na tym przykładzie tak często ukrywanej zasady w stosunkach międzynarodowych, że państwa obce liczą się i bardzo łatwo godzą z faktami dokonanemi. Uznaje się Związek Sowiecki „de facto i de iure", zawiera z nim traktaty polityczne i handlowe, utrzymuje stosunki, a niekiedy popiera i pomaga w różnych posunięciach na terenie międzynarodowym, lecz jednocześnie śledzi się

bacznie, czy „nasz przyjaciel“ opiera się na mocnych podstawach u siebie wewnątrz. Po stwierdzeniu lub uwierzeniu, że wewnątrz państwa sowieckiego rośnie w siły i oddziałuje na mechanizm państwowy pewna grupa dzielnicowa, czy narodowościowa, ocenia się jej siłę polityczną, znaczenie gospodarcze i... wkrótce jest się gotowym do nawiązania stosunków z nowym kontrahentem politycznym. Jeden tylko warunek potrzebny jest w ocenie przyszłego znaczenia: ewentualny kontrahent musi mieć siłę mas narodowych i posiadać taką postawę terytorjalną, na której może egzystować i rozbudowywać się w samodzielne państwo. Musi to więc być terytorjum o zdecydowanem obliczu narodowościowem, wtedy bowiem nikogo nie przekona żadna propaganda, że dane terytorjum i zamieszkujący je naród dobrowolnie poddają się obcemu zwierzchnictwu jedynie w tym celu, aby być objektem do jego eksploatacji. Te cechy dostrzega dziennik włoski w stosunkach ukraińsko-sowieckich i dlatego tak pisze pewnie i jasno.

Jakób Stojan

Na tematy kulturalno-historyczne.

Wśród licznych przesądów zachodnio-europejskich, dotyczących oceny zjawisk w Z. S. S. R., poczesne miejsce zajmuje niestety dotąd — wbrew oczywistości — przesąd o „dokonanej przez Sowiety rewolucji socjalnej“.

Jakże trudno jest wytłumaczyć człowiekowi, wychowanemu na dogmacie postępu („po okresie feodalizmu następuje okres burżuazyjny, po którym nadejdzie (?) socjalistyczny i t. d.“), na przeświadczeniu, że istniejące *słowo* musi być odpowiednikiem istniejącego zjawiska, a więc *rzeczywistości*, a przedewszystkiem — na normalnej logice, — że Rosja była i jest krajem, gdzie „postęp“ nigdy nie istniał (zmieniały się dekoracje, treść pozostawała moskiewska), gdzie słowo, a zwłaszcza obce, nigdy nie odpowiadało przedmiotowi, czy zjawisku, któremu mechanicznie dawało nazwę („chrześcijaństwo“ „imperator“, „arystokracja“, „inteligencja“, „burżuazja“, „socjalizm“, „proletarjat“, „równość“, „wolność“, „rada“ i t. p.) i gdzie logika była wręcz odmienna od normalnej.

Dlatego tak naiwnie wyglądają rozmaite próby przeprowadzania analogji pomiędzy t. zw. rewolucją „rosyjską“, a rewolucją n.p. francuską (vide artykuły z Moskwy„ własnych korespondentów“ albo licznych turystów zwiedzających Z.S.S.R.).

Jak naprzykład przekonać takiego Herriot'a, który niedawno na wykładzie publicznym w Paryżu z rozbrajającą odwagą wygłosił takie zdanie: „Bolszewicy rozdali ludowi ziemie dziedziców i tą drogą stworzyli podstawy prawa własności, którego w Rosji nie było".

A przecież jeszcze niedawno w ręku tego człowieka spoczywał ster polityki zagranicznej wielkiego państwa.

* * *

W „klasycznej" formule p. Herriot'a tkwi i część prawdy, a mianowicie, że „nie było prawa własności", ale nie w starej Rosji, lecz w Rosji właściwej — w Moskiewszczyźnie (R.S.F.S.R.). Natomiast w zachodniej i południowej części byłego imperjum rosyjskiego prawo własności było odwieczną formą władania ziemią. Dlatego to widzimy obecnie, z jakiemi krwawemi wysiłkami przeprowadza się „sowietyzację" Ukrainy, Kaukazu, ziem kozackich i obszarów, skolonizowanych przez ludność ukraińską (gubernja samarska, tobolska).

Jeżeli nawet uznamy dogmat „djalektycznego materjalizmu" i odrzucimy działanie czynników duchowych, narodowych — to już samo to od wieków zakorzenione prawo własności czyni z ukraińskiego włościanina „burżuja" i „wroga klasowego", a z Ukrainy — kraj przyrodzonej „kontrrewolucji" i petlurowszczyzny, gdzie od trzynastu lat władza sowiecka, stosując naprzemian głodzenie i rozstrzeliwanie, ukrainizację i dezukrainizację, Sołówki i traktoryzację, prowadzi krwawą wojnę z „hydrą kontrrewolucji" i faktycznie *wykorzenia* i niszczy — wbrew twierdzeniu p. Herriot'a — samo *prawo własności* swojego apokaliptycznego wroga.

* * *

Inny zgoła obraz widzimy w R. S. F. S. R. Komunistyczna gmina („obszczina") była tam powszechną, *odwieczną* formą władania i wycisnęła komunistyczne piętno na ukształtowaniu życia i obyczajów ludności. Właściwie wieś moskiewska była zawsze naturalnym „kołchozem". Moskiewska rodzina włościańska ze swym patrjarchą — „bolszakiem", wyposażonym w nieograniczoną władzę i pełniącym nawet obowiązki *kolektywnego małżonka* (obyczaj t. zw. „snochaczestwa"), moskiewska „artiel" z samowładnym prowodyrem („wożak") na czele — były odwiecznym prototypem współczesnych sowieckich „kolektywów" i „brygad".

I nawet majątek byłego dziedzica, nazywający się obecnie „sowchozem", na którego czele, zamiast jakiegoś grafa Benkendorfa, stoi dziś komisarz Rabinowicz — stał się na terenie R. S. F. S. R. bardziej naturalnem i tradycji odpowiadającem uzupełnieniem sowieckiego pejzażu, niż to ma miejsce w Ukrainie, gdzie władza

sowiecka już 13 lat musi przekonywać włościan, że „sowchoz nie jest wskrzeszeniem majątków pańskich, lecz socjalistyczną fabryką zbożową“ (cytat z sowieckiego czasopisma). Różnica, zaiste, niezmiernie subtelna.

W kraju, gdzie ziemia była od wieków „niczyja“, „carska i boża“, to znaczy — psychologicznie i tradycyjnie *komunistyczna* — zaprowadzenie komunizmu sowieckiego nie napotykało wielkich trudności. Dość było zmienić mechanicznie urzędową nomenklaturę, by ziemia przekształciła się w „kolektywną“ i „sowiecką“.

Niech sobie czytelnik przypomni, czy słyszał lub czytał o jakichkolwiek powstaniach chłopskich od roku 1917 do dziś na terenach czysto moskiewskich. Niech sobie uprzytomni, jakie przyczyny strategiczne zmusiły Denikina, Kołczaka, Judenicza i Wrangla w ich walce *o Rosję* do obrania za bazę dla działań wojennych kresowych prowincyj nierosyjskich — i co z tej strategji naostatek wynikło.

* *

*

Bolszewizm moskiewski znalazł istotnie w Ukrainie oddźwięk, który możnaby nazwać początkiem ruchów socjalnych, ściślej mówiąc — żakierją.*)

Żakierja ta jednak miała swój podkład „narodowy“ („dziedzic -obcy“, „bez chłopa i bez pana“, zapewne i rozdmuchane z zewnątrz reminiscencje „hajdamackie“). Ale zdobycze socjalne tej żakierji, po dojściu do władzy Sowietów, zostały systematycznie, bez litości, pod maską „walki klasowej“ *zlikwidowane* i to z zapałem iście kontrrewolucyjnym. Skończyło się to ustanowieniem na ziemiach *pańskich* — „sowchozów“, na ziemiach *włościańskich* — „kołchozów“, czyli inaczej mówiąc — gwałtownem wprowadzeniem na terenie o dość wysokiej kulturze rolnej — prymitywnej „obszcziny“ moskiewskiej oraz restytucją *pańszczyzny* w najohydniejszej wojskowo-policyjnej formie, w stylu Moskwy XVI wieku. Niechże to wreszcie zrozumieją naiwni ludzie, zaślepieni sowieckim „socjalizmem“!

Co więcej — władza „socjalistyczna“, przy dźwiękach trąb międzynarodowej reklamy, wprowadziła w XX wieku pańszczyznę i do *fabryk*. Wszyscy o tem wiedzą (albo mogą dowiedzieć się z prasy sowieckiej), ale wolą, niestety, ulec hypnozie „socjalizmu“, niż spojrzeć odważnie na okrutną i fantastyczną rzeczywistość Z.S.S.R. „Socjalistyczny“ król, jak w bajce Andersena, już od lat pietnastu kro-

---

*) Należy tu wszakże przypomnieć ową szaloną agitację w Ukrainie rosyjskiego zanarchizowanego żołdactwa, pod której wpływem zdarzały się wybuchy żakierji i ekscesów po wsiach.

czy nagusieńki w obliczu całego świata — i nikt, prócz nielicznych wyjątków, nie ma odwagi rozproszyć pseudo-socjalistycznej hypnozy, czy pseudo-demokratycznego „tabu“ okrzykiem: „Ależ patrzcie, król jest nagi!“

A kiedy wybuchnie w Z.S.S.R. *prawdziwa* rewolucja socjalna*) — na Zachodzie znów zapanuje powszechne zacietrzewienie i rozpoczną się naiwne gawędy o rosyjskim sfinksie, o Dostojewskim i o *âme slave*...

* *
*

Hypnoza i naiwny formalizm w stosunku do Z.S.S.R. i do komunizmu powoli, naskutek doświadczenia, zaczynają przygasać na całym świecie, jednocześnie odbywa się wytrzeźwienie powojennej Europy z upojenia amerykanizmem, tak bliskim komunizmowi.

Wkrótce z licznego zastępu koneserów i snobów, zapatrzonych w zaoceaniczną „krainę technokracji“ i w „ciekawy eksperyment rosyjski“ pozostaną chyba tylko niezmordowani „postępowcy“ w rodzaju Dmowskiego, który anno Domini 1933, marca 29 pod wiele obiecującym tytułem: „Oblicze XX wieku“, między innemi pisze o „pozytywnych wartościach komunizmu“, że „komunizm robi postępy“, że „nie może tedy być w całości fikcją, kłamstwem“ i t. d. („Gazeta Warszawska“). A przecie ten absolutnie pozbawiony „słuchu“ politycznego publicysta, całem swem jestestwem tkwiący w ubiegłem stuleciu dziejów Polski — jest uznawany za Dalaj-Lamę współczesnego... nacjonalizmu polskiego!

Zaiste, trudno o bardziej tragiczną anegdotę...

* *
*

Procesy krystalizacyjne w Zachodniej Europie odbywają się w coraz szybszem tempie. Kruszą się w naszych oczach — zdawałoby się niezłomne — dogmaty powojennego, obłudnego i tchórzliwego pseudo-demokratyzmu. Z twierdzy nieodpowiedzialnych pięknych frazesów i kabotynizmu politycznego — z Ligi Narodów, gdzie neurasteniczni politycy naszych czasów rozstrzygali sprawy, o których nie mieli (i mieć nie mogli) należytego pojęcia (Daleki Wschód), wystąpiła Japonja i twierdza stała się pustem miejscem. Wychowany na dziwnej mieszaninie biblji i „Kapitału“, ruchliwy i naiwny Mac-Donald odtwarza nudnie gesty zbankrutowanego Brianda, aż w końcu

---

*) Sowietyzm jest właściwie brutalną, prymitywną formą t. zw. kapitalizmu, w której majątek państwowy skupia się w ręku kierowniczej ochlokracji, z pokrzywdzeniem i na szkodę dziesiątków miljonów biedaków. W dzisiejszym Z.S.S.R. palnego materjału *socjalnego* nagromadziło się tak dużo, że z przerażeniem myśli się o sile jego wybuchu w przyszłej rewolucji.

idzie z pokłonem... do Mussoliniego. Tęsknota za silnym człowiekiem staje się *idée fixe* coraz szerszych rzesz. Ta tęsknota nurtowała w Niemczech, ucharakteryzowanych na republikę, latami wytwarzała tam chaos komunistyczno-hitlerowski, aż przybrała nareszcie wyraźną formę rewolucji *nacjonalistycznej*, zwalczającej bez litości nietylko komunizm, ale i marksizm w całości. Religijna wiara we wszechmoc maszyny, z przecywilizowanej (a w istocie rzeczy niezbyt kulturalnej) Ameryki przeniesiona w postaci prawosławnego marksizmu i mistycznego bałwochwalstwa do notorycznie niekulturalnego Z.S.S.R. — rozwiała się prawie jednocześnie i w Ameryce, i w Z.S.S.R. („prosperity" i „piatiletka").

Za błędy i grzechy zneurastenizowanych przemądrzalców i naiwnych teoretyków, dzierżących w swych słabych dłoniach spadek po Wilsonie i Clemenceau, — historja zaczyna się mścić. Wstępujemy w jej okres, pełen surowej zgrozy, wymagający przedewszystkiem *charakterów*, może i nieco prymitywnych, ale bezwzględnie zdecydowanych. To też jeden z najciekawszych mężów stanu w spółczesnej Francji, Tardieu, prowadzi studja nad średniowieczem...

* *
*

Proces krystalizacyjny odbywa się z zawrotną szybkością tak dalece, że niema czasu na wygodne dyskusje i rozważania. Trzeba spieszyć z powzięciem śmiałych decyzyj, zwłaszcza w dziedzinie wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej, aby nasuwające się wydarzenia zastały ją silną i zdrową, a nie zaskoczyły Jej—osłabioną wskutek zastarzałych niedomagań historycznych, a zwłaszcza — od wieków jątrzącej się rany *ukraińskiej*, której dzisiejszy wygląd nie wróży — nic pocieszającego.

Wiele znaków przemawia za tem, że zagadnienie ukraińskie — tak samo, jak przed wiekami — stanie się tym ośrodkiem, w którym zogniskują się i los państwa, i wola historji. Czas tedy rozerwać zaczarowane koło, w którem bezwładnie spoczywa sprawa stosunków polsko-ukraińskich. Czas najwyższy zruszyć ją z dotychczasowego martwego punktu, który grozi zgnilizną i rozkładem. Czas przemóc w duszy głęboko zakorzenione zabobony („separatyzm") i zgubną historycznie wzajemną podejrzliwość i niedowierzanie. „Uczciwa sprawiedliwość" — oto formuła, którą rzucił niedawno jeden z wybitnych polityków polskich i sam mieszkaniec b. Galicji — prof. Bartel (wywiad w „Buncie Młodych"). Formuła skromna i niechytra. Bo „przechytrzyć" historję, czy chcieć ją okpić tanim kosztem — to się jeszcze nikomu na dłuższą metę nie udało. O tej prawdzie należy *samemu* pamiętać, nie zaś czekać, aż ją przypomni historja — *magistra vitae*, ale niestety — *post factum*...

Włodzimierz Bączkowski.

Rozważania teoretyczne na temat kwestji ukraińskiej i Polski współczesnej.

Bieg historji polskiej i ukraińskiej, kształtujący psyche obu narodów w politycznych predyspozycjach uzewnętrzniane, przerwany został w wieku XVIII rozbiorami i upadkiem Rzeczypospolitej królewskiej.

Rozpoczął się okres, gdy zarówno Polak, jak i Ukrainiec zostali wybitnie zrównani pozycją obywateli niepaństwowych. Rusyfikacja Polski z jednej strony i słynny zakaz drukowania w języku ukraińskim z r. 1876 z drugiej, dobitnie charakteryzują te okresy.

W ten sposób wszystkim dawnym nawarstwieniom psychicznym, i inklinacjom politycznym, wyrosłym na tle wielowiekowej współegzystencji polsko-ukraińskiej, zostaje zadany pierwszy cios.

Rosja podtrzymuje i tworzy ducha antypolskiego w Ukrainię. Jest to jednak akcja sztuczna, kształtująca doktrynę polityczną antypolską, nie sięgająca głębin nastawienia zbiorowego narodu.

Póżniej przeogromny wstrząs, wojną światową zadany, potem rewolucja z jej kinematograficznym biegiem wypadków, a wreszcie zapanowanie bolszewików w Ukrainie pogłębiły jeszcze bardziej zmiany w tradycyjnej, historycznej psychice ukraińskiej.

I aczkolwiek nowa edycja Rosjan ponownie roztacza pieczę nad szerzeniem ducha antypolskiego i poglądu na Polskę, jako na forpoczty kapitalistycznego wyzysku szerokich mas, oraz ciemiężycielkę Ukraińców, to jednak równocześnie głosi hasło jedności proletarjackiej wszystkich krajów, tworzy polski autonomiczny okręg marchlewski, wydaje liczną prasę w języku polskim, zakłada teatr i instytut polski w Kijowie.

Drobnym epizodem na tle epokowych zmian lat ostatnich były recydywistyczne fragmenty z przeszłości polskiej, w rodzaju akcji obrony majątków magnatów polskich przez formacje generałów Michaelisa, Stankiewicza i innych, doskonale wykorzystane przez bolszewicką literaturę plakatową.

Jedynie Galicja pod względem wagi potencjalnej przekleństwa historycznego jest terenem, który najwięcej zachował psychicznych reminiscencyj historycznych, spotęgowanych nową dawką awersji, zbudzonej faktem ostatniej wojny polsko-ukraińskiej. Obserwacja tego właśnie kraju przesłania w wysokim stopniu perspektywę całości problemu ukraińskiego i polsko- ukraińskiego.

Nie sposób zapomnieć o jeszcze jednej rzeczy, która zbliża współczesność do dnia wczorajszego. Jest to względna identyczność położenia geopolitycznego narodów polskiego i ukraińskiego. Tu kryje się niebezpieczeństwo odradzania się starych zasad przejaskrawiania naturalnej rywali-

zacji dwu narodów. Lecz dobitnie zaznaczyć należy, że jasno stwierdzone i zafiksowane, ogółowi myślącemu udostępnione błędy historyczne, które w haniebny sposób zemściły się na Polsce i Ukrainie, degradując je do roli kolonji i prowincji rosyjskiej, sprowadzają całe zagadnienie w chwili obecnej do kwestji dobrej lub złej woli, do kwestji zaślepienia, ciemnoty politycznej lub świadomej zdrady wobec wyraźnych wskazań historycznych.

Problemem najnowszym i najświeższym, wyrosłym na tle przeciągającego się panowania bolszewików w Ukrainie, oraz braku łączności i dostatecznej znajomości terenu jest tajemniczość, jaką kryje w sobie kwestja ostatnich prądów w U.S.S.R. Jednak w danym wypadku wystarcza stwierdzenie, że ludność ukraińska, będąca w objęciach nowej formy państwowości rosyjskiej, posiadającej do użytku szerokich mas nowe hasła i nową doktrynę, nie może nabierać cech historycznego poglądu. I jeśli nawet nabiera zaufania do niektórych postulatów bolszewizmu wojującego, m. inn. postulatu antypolskiego, to jednak tem samem wnosi nowy element w swój dawny pogląd, przyśpieszając proces modyfikacji swego nastawienia zbiorowego. Ostatnie pyrrusowe zwycięstwo pięciolatki, trudności aprowizacyjne w Ukrainie, powstanie na Kubaniu, i t. p. uprawniają do przypuszczeń, idących po linji tezy przemian psychiki ukraińskiej.

W atmosferze stosunku Ukraińców do Polski tkwi pozatem jeszcze swoisty pogląd na traktat ryski i najświeższy pogląd na pakty nieagresji. Są to tematy, zasługujące na specjalną rozprawę.

W stopniu może mniejszym, lecz niezawodnie dobitnym, dzieje porozbiorowe i okres odbudowy Polski wywarły wpływ na apercepcję współczesnego Polaka. Wyraźnie zanika w Polsce duch kultury narodu szlacheckiego. Mnożą się głosy, nacechowane wybitną trzeźwością, kierowane żelaznem pragnieniem wyświetlenia prawdy, chociażby najprzykrzejszej.*) Świadomość okropnej roli zarozumiałego egocentryzmu i wynoszenia się szlachetki na zagrodzie przenika już najszersze masy. Czasy Sasów i złotej wolności, okres przejadania dorobku dobrej prosperacji, tylu zwolenników wśród współczesnych im znajdujące („Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“), a tak mało rzeczywistość dostrzegających — dziś są oceniane przez pryzmat bezdennej głupoty Ateneum wszelkiej sciencji pełne — Chmielowskiego i „wiersze“ Baki.

Objawów przemian głębinowych mamy poddostatkiem. Obserwujemy starzenie się socjalizmu i prądów socjalistycznych, a odmładzanie się konserwatyzmu. Sztandar radykalizmu faktycznie przechodzi w ręce bardziej powołane młodych, czujących piękno przeszłości i zgrozę wielu objawów współczesnego życia, jutrem nowem i lepszem pociąganych.

Na podstawie powyższych uogólnień zaryzykować można twierdzenie, że swoisty koloryt stosunków polsko-ukraińskich i ich dziejów, skonden-

*) Olgierd Górka. „Dziejowa rzeczywistość, a racja stanu Polski na Południowym Wschodzie“, miesięcznik „Polityka Narodów“, Nr. 1-2. W-wa 1933.

sowany w ustabilizowanem ukraińskiem i polskiem pojęciu ducha utworów Sienkiewicza, utracił dużo ze swego fundamentu, został według wszelkiego prawdopodobieństwa zasadniczo osłabiony i usunięty w cień. Pozostał w starych księgach i starych mózgach. Stąd przedostaje się do życia i usiłuje tworzyć fikcję zupełnej ciągłości historycznej. Logicznie z tem wiąże się uzasadnione i łatwe do wykazania twierdzenie, że współczesne nieporozumienia płyną nie z irracjonalizmu, nie z inercji pierwszego błędnego kroku, uczynionego w zaraniu historji polsko-ukraińskiej, lecz z czysto życiowej, widocznej i wytłumaczalnej przewagi minusów nad plusami w posunięciach politycznych przewódców narodów polskiego i ukraińskisgo.

Niemałą rolę odgrywają tu również świadomie działające siły trzecie, czynniki zainteresowane w dywersji na terenie Polski. Są to Niemcy i Z.S.S.R., posiadające wysoką kulturę rządzenia i organizacji, górujące pod tym względem nad Polakami i Ukraińcami razem wziętymi.

Więc wniosek: dostatecznie silna niezależność współczesności od historji, w sensie pojmowania jej, jako czynnika predystynującego teraźniejszy bieg wypadków, daje objektywną możność formowania problemu, w tytule podanego, na nowych zasadach, polegających na niewiązaniu integralnem współczesności z przeszłością, na uzasadnionej supozycji otwo rzenia nowej karty w stosunkach polsko-ukraińskich.

I dopiero po skonstatowaniu tej możliwości wolno będzie przystąpić do prób określenia nowych i odmiennych podstaw współegzystencji kwestji ukraińskiej i Polski współczesnej.

Zacząć należy od określenia podmiotów. Co to jest kwestja ukraińska? Stwierdzony jest fakt odrodzenia ukr. w XIX w., określone są odrębności językowe, rasowe i kulturalne Ukraińców od innych narodów słowiańskich, żyją dotychczas świadkowie walk o wolność narodu ukraińskiego, pracują ukraińskie organizacje niepodległościowe, coraz mocniej wrzyna się w świadomość współczesnych obraz Krutów i Bazaru. Stąd płynie objektywna możność skonstatowania, że kwestja ukr. w polityce współczesnej — to problem niepodległości państwowej narodu ukraińskiego.

Atoli bieg wypadków od r. 1917 do 1921 i płynące stąd doświadczenie wykazało, że jest to indukcja niepełna. Brak jej szeregu elementów zasadniczych. Upadek państwowości ukraińskiej w konjunkturze względnie korzystnej, w dobie rewolucji rosyjskiej i słabości wszystkich sąsiadów, podkreśla, że kwestja ukraińska obok problemu wywalczania niepodległości jest jednocześnie kwestją jej utrwalenia. Jak zawsze i wszędzie. Przykłady z dziejów rządów republikańskich i hetmańskich w Ukrainie, walka polityczna polsko-ukraińska w Wiedniu w chwili zawierania umowy brzeskiej, stosunki ukraińsko-kubańskie, akcja Riabowoła w kierunku obej-

ścia Dońców i przyłączenia Kubania do Wielkiej Ukrainy, stosunki krymsko-ukraińskie — namacalnie stwierdzają, że kwestja ukraińska w swym dzisiejszym stanie wysokiej dojrzałości jest jednocześnie kwestją granic państwowych, kwestją ich ogólnej definicji i względnej teoretycznej stabilizacji, wreszcie specjalnie ważkie epizody stosunków ukraińsko-polskich i ukraińsko-rosyjskich z tego okresu, które w istocie w dużej mierze przyprawiły państwowość ukr. o upadek, stwierdzają, że kwestja ukraińska w swym aspekcie niepodległościowym, to jednocześnie kwestja właściwych stosunków głównie polsko-ukraińskich i ukraińsko-rosyjskich.

Konieczność jednoczesnego traktowania i rozważania tych problemów wypływa z przegranej, wypływa z faktu, że Ukraińcom nie zabrakło ludzi chętnych życie złożyć w walce o wolność, lecz zabrakło dostatecznych kadrów mogących organizować zdobycze walki politycznej. Sugestje tła i wypadków spełniły tu rolę niekorzystną. Rok 17 i 18 niósł ze sobą powiew tytanicznych zmian. Zdawało się, że następuje nowa era ludzkości. Zdawało się, że potrzeba największego wysiłku do osiągnięcia upadku władzy zaborczej, a wszystko inne będzie dodane. Życie wykazało stan rzeczy wręcz odmienny. Łatwiej było zdobyć niepodległość, niż ją utrzymać. Tak, jak łatwiej jest zginąć w porywie entuzjazmu i przypływu uczuć, niż w codziennej szarzyźnie podobnych do siebie, jak dwie krople wody, dni budować, ulegać, podporządkowywać się władzom, znosić nędzę pierwszych lat zdobytej niepodległości. Łatwiej jest krytykować, niż tworzyć, łatwiej jest czasami uprawiać sabotaż lenistwa i wykręcać się od obowiązków i trudów obywatela cudzego państwa, niż je wykonywać we własnym kraju...

Tu leży geneza określenia pojęcia kwestji ukraińskiej, jako problemu złożonego z szeregu elementów w teorji różnowartościowych, logicznie niewspółmiernych i dedukcyjnie zależnych, *w prakcyce równorzędnych, jednakowo się nawzajem warunkujących.*

Określenie Polski współczesnej jest łatwiejsze. Do uwag poprzednio nakreślonych dodać należy, że Polska obudziła się do życia państwowego w czasach najnowszych. Wczoraj jej jeszcze nie było. Tradycje jej urządzeń i instytucyj państwowych są właściwie stracone. Pozostała psychika, zdradzająca tendencję uzewnętrzniania się w dawnych formach bądź sejmowładztwa, bądź pajdokracji, bądź respektu dla „możnych“ tego świata (rusofilizm). Atoli w Polsce odrodzonej zaobserwować można szereg nowych elementów zasadniczych, nieznanych przedtem. Wyraźnie wystąpił czynnik niejednokrotnego nieliczenia się z masą. Sejmowładztwo niejednokrotnie było podważone.

Ogromny wpływ na psychikę Polaka wywarł okres niewoli, jednych spodlił, innych wysoko uszlachetnił. Najważniejszym atoli jest fakt, że planom imperjalistyczno-zaborczym dawnej Rzeczypospolitej, których istnienie szereg szczerych badaczy przeszłości Polski z czystem sumieniem neguje, został zadany cios śmiertelny. Dziś żaden Polak nie może

stworzyć ideologji imperjalistyczno-zaborczej. Może ją niekiedy realizować, lecz bez ideologji, mechanicznie naśladując taktykę zaborców, wychodząc z zasad świadomie zaborczych.

Jeśli dziś możemy mówić o współczesnych Niemczech, rządzonych przez ludzi wczorajszych i przez instytucje działające nieprzerwanie od czasów Bismarka, jeżeli możemy mówić o współczesnych Włoszech, to dziesięciokrotnie więcej podstaw posiadamy dla mówienia o Polsce współczesnej. nieuzewnętrzniającej jeszcze swego dorobku duchowego, jeszcze pławiącej się w inercyjnej mechanice kompleksów społeczno-psychicznych z czasów niewoli — lecz już zmodyfikowanej głębinowo i istotnie, poczynającej żyć, czuć i myśleć innemi, nowemi kategorjami.

Przystępując do zagadnienia stosunku naszych problemów, nie od rzeczy będzie rozpatrzyć główne elementy geopolityczne, mogące posłużyć za punkty wyjścia.

Zacząć wypadnie od określenia i zlokalizowania centrów bytu narodowego i państwowego, warunkujących wolność wraz z jej podstawowym atrybutem — rozwojem własnej kultury i wyższy „standard of life“ podstawowej masy narodu. Zagadnienie to w odniesieniu do Ukrainy w sposób dobitny rozwiązuje W. Sadowśkyj.*) Akcentując moment stabilizacji granic etnograficznych narodu ukraińskiego w chwili obecnej, autor zwraca główną uwagę na przyszłość.

„Pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości narodu posiadają te procesy utwierdzenia swego terytorjalnego stanu posiadania, które się odbywają w Ukrainie Sow. Jako rezultat rolniczego charakteru naszej dotychczasowej kolonizacji dziś posiadamy z punktu widzenia narodowego bardzo słabo opanowane dwa rejony naszego terytorjum. Są to wybrzeża czarnomorskie i zagłębie donieckie — tereny, które są decydującymi w procesie przetworzenia narodu naszego w naród współczesny“.

„Nasze przetworzenie się w naród nowoczesny spowoduje wyraźną zmianę w ciążeniu poszczególnych części ukraińskiego terytorjum narodowego. Naszym ośrodkiem dotąd był Kijów, a temi rejonami, gdzie odbywały się główne wypadki naszej historji, były Prawobrzeże i Galicja, w części zaś Lewobrzeże. Południe odgrywało rolę całkiem podrzędną. Przyszłość może przynieść pod tym względem bardzo poważne zmiany. Ośrodek naszego życia gospodarczego będzie przeniesiony na południe; tam na fundamencie rozwiniętego przemysłu metalurgicznego oraz węglowego, intensywnego handlu zagranicznego i żeglugi, na fundamencie odbudowanego gospodarstwa wiejskiego, powstaną podstawy naszej potęgi ekonomicznej. Intensywny rozwój życia gospodarczego stworzy oparcie dla wielkiego rozwoju życia kulturalnego i politycznego. Tam powstaną te ośrodki, do których ciążyć będzie cały naród. Kijów i Prawobrzeże, nie zważając na wszystkie historyczne tradycje, jakie są z niemi związane, nie będą mogły konkurować ze Stepem i jego miejskiemi ośrodkami. Te gałęzie przemysłu, jakie reprezentuje Prawobrzeże — gałęzie przemysłu przetwórczego produktów gospodarstwa wiejskiego, w pierwszym rzędzie cukrownictwo, — w gospodarce narodowej mają bowiem znaczenie drugorzędne. I sam Kijów, ośrodek tego rejonu, może odegrać w życiu gospodarczem tylko drugorzędną rolę. Z Kijowem są związane wielkie kulturalne i narodowe tradycje, ale czy dadzą mu one możność pozostać jedynym uznanym narodowym ośrodkiem — nie wiemy. Sądzimy, że stolicą przyszłej Ukrainy nie będzie Kijów... Centrum państwowe będzie na południu — tam gdzie najintensywniej będzie biło tętno

*) („Tryzub“ z 22.I.33 r.).

ukraińskiego życia gospodarczego i kulturalnego. Fakt stabilizacji ukraińskiego terytorjum narodowego, której stadjum początkowego jesteśmy świadkami związany jest nierozerwalnie z naszem ostatecznem umocnieniem się na wybrzeżu czarnomorskiem i zagłębiu donieckiem. Wniesie on ze sobą nowe idee przewodnie i nowy kierunek w nasze życie narodowe i naszą kulturę. Staniemy się obok Francji i Włoch jednym z narodów śródziemnomorskich. Tym nowym ideom przewodnim naszego życia narodowego i naszej narodowej polityki prędzej może odpowiadać nowe centrum państwowe, nowa stolica na południu, niżeli Kijów, tradycje którego wyrastały i rozwijały się w tych czasach, kiedyśmy byli odcięci od morza".

Dzisiejszy charakter i rozwój życia gospodarczego w USSR, charakteryzujący się upośledzeniem Prawobrzeża na rzecz Lewobrzeża, zaznaczona już wyżej obecność tam zagłębia donieckiego, lokalizacja Dnieprostroju w dolnej południowo-wschodniej części Dniepru, charkowski rejon przemysłowy i t. p. pozwalają stwierdzić, że centrum Ukrainy przyszłej jest wielokąt tworzony linjami — Marjupol — Ługańsk, Ługańsk — Charków, Charków—Odesa, Odesa—Marjupol. Już nawet Kijów, a w zupełności półwysep żytomierski pozostają peryferjami państwowej gospodarki ukraińskiej.

Nieco odmiennie przystępować należy do kwestji określania centrów Polski, a to ze względu na fakt istnienia niepodległości polskiej, zmuszającej do uwzględniania centrów dwojakiego charakteru — państwowych i narodowych. Centra Polski są mniej korzystnie zlokalizowane w porównaniu z ukraińskiemi. Jest to trójkąt tworzony linjami: Bałtyk, zagłębie Śląskie i Warszawa — są to centra narodowe i państwowe jednocześnie Do centrów jedynie państwowych należy zagłębie naftowe borysławskie i wspólnota granicy z Rumunją, tworzącą trasę łączącą Bałtyk z morzem Czarnem. Peryferjami Polski są Stanisławowszczyzna, Tarnopolszczyzna, Wołyń, Polesie, Nowogródczyzna i Wileńszczyzna.

Tworzą one tereny, które porównać można z terenami Czernihowszczyzny i półwyspu żytomierskiego, składając się wraz z niemi na jedną całość o drugorzędnem znaczeniu państwowem, powstałem w związku z procesem przewartościowania elementów składających się na całość państwowo-twórczą, wskutek tego, że ziemia, jedyny niemal ongiś warsztat pracy, produkujący wartości wymienne, dziś ustąpił swe prawo pierwszeństwa ośrodkom przemysłu. Ziemia, warunkująca niższy „standart of life" w porównaniu do przemysłu, wytwarzająca tylko surowce aprowizacji i kultur technicznych-produktów, w warunkach Europy Wschodniej naogół małocennych — dziś nie może się stać materjalnym fundamentem dla zasady wysokiego oceniania jej roli.

Centra więc polskie znajdują się na zachodzie, centra ukr. na południu. Jeśli sobie wyobrazimy Ukrainę i Polskę w postaci dwu kół, to wzajemne pokrywanie się ich płaszczyzn, wyobrażające sprzeczności interesów państwowych Polski i Ukrainy będzie wyglądało w ten sposób, że koło ukr. pokryje koło polskie *w części bardzo nieznacznej.*

Gęstość zaludnienia, możliwości wewnętrznej kolonizacji i ruchów ludności w granicach Ukrainy, jeszcze dobitniej podkreślają korzystne po-

łożenie i możliwości rozwojowe centrów ukr. Również większe możliwości posiada Ukraina w wykorzystaniu swych bogactw naturalnych, niżeli Polska, większe posiada możliwości rozwoju rolnictwa. Potęguje to w wysokim stopniu wartość tezy *niewchodzenia istotnych interesów państwowych polskich i ukraińskich w kolizję wzajemną.*

Dalszym ważkim momentem, potęgującym bezwzględną słuszność tezy niekolidowania zasadniczych interesów polsko-ukr. posłużyć może fakt naturalnego we wspólnych dziejach polskich i ukr. posuwania się na wschód. Jest to swoisty, zachodnio i północno-słowiański „drang nach Osten", zarówno pod wpływem parcia niemczyzny na Słowian zachodnich, jak i naturalnego rozrostu świata słowiańskiego, znajdującego upust w kierunku słabego oporu na wschodzie. *Zdobycze Ukrainy w tym względzie są bardzo znaczne*: sięgająca starożytności ukr. kolonizacja Kubania (księstwo Tmutarakańskie) wytyka kierunek ruchu.

(C. d. n.)

Bohdan Słowiańskyj

Polsko-ukraiński flirt wolnościowy przed 100 laty.

Przed 100 laty ukraińska — według ówczesnej terminologji „ruska" — młodzież na terenie Galicji Wschodniej, wbrew woli swoich ojców i wbrew opinji prawie całego starszego pokolenia, stanęła po stronie Polaków przeciw Austrji. „Na chwałę Rusinów — pisał w r. 1908 prof. Smolka — można powiedzieć, że oni szli z nami w czasach gdy za polską ideę raczej można było dostać się na Szpilberg lub do Kufsteinu, niżeli zrobić karjerę".

Po katastrofie powstania listopadowego polscy demokraci w przekonaniu, że bez pomocy ludu niemożliwe jest odbudowanie Polski, związali z państwowo-restauracyjnemi planami ekonomiczne interesy włościan i rozpoczęli płomienną socjalno-rewolucyjną propagandę na rzecz oswobodzenia ludu od pańszczyzny i oddania mu ziemi na własność.

Dążąc do odbudowy historycznej Polski, w orbitę swej propagandy wciągnęli ziemie, zamieszkałe przez lud ukraiński. Niełatwe było tutaj zadanie polskiej propagandy. Żyli przecież jeszcze ci, którzy na własnej skórze odczuli polską państwowość z wyuzdaną samowolą szlachecką, którą Austrja nieco w cugle wzięła. A zresztą cała przeszłość i tradycja ukraińskiego narodu przeciwstawiała się planom polskich patrjotów.

Ale polscy demokraci umieli uderzać w struny, których oddźwięk upajał marzycielską i do buntu skłonną młodzież ukraińską. Biczowali z całą bezwzględnością niesprawiedliwość położenia, w którem jęczał lud na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Źle było waszemu narodowi w szlacheckiej Polsce — mawiali polscy patrjoci do ukraińskiej młodzieży — ale temu szlachta-panowie byli winni; oni nietylko was gnębili, ale także nasz polski lud. W nowej Polsce demokratycznej, którą wywalczymy z wami, „równi z równymi", nie będzie ucisku, nie będzie niesprawiedliwości, — więc do walki „za naszą i waszą wolność", a po zwycięstwie zbudujemy raj na naszych ziemiach, na fundamentach wolności i braterstwa.

Ukraińska młodzież, wyszedłszy z ludu, nieświadomie nosiła w krwi sympatję do demokratycznych idej, uważała je za swojskie, ojczyste, tylko jakoby zapomniane i — do apostołów nowego, dotąd w Galicji niesłychanego słowa postępu i wolności, przylgnęła, jak dziecko do matki, niespodziewanie odnalezionej. Zahypnotyzowana krasomówczem odmalowywaniem przyszłego raju demokratycznego — zapomniała o ponurej przeszłości, opowiadanej przez dziadów i ojców i na skrzydłach młodzieńczej bujnej fantazji unosiła się w ten błogi, bajeczny czas, kiedy nie będzie ani panów, ani pańszczyźniaków, ani głodu, ani chłodu, ani niewoli, ani samowoli, a dla wszystkich będzie niczem niezamącone szczęśliwe życie.

Żeby przeciwdziałać akcji starszej generacji ukraińskiej, ustosunkowanej negatywnie do państwowości polskiej, — polscy demokraci rozwinęli mistrzowską propagandę, by zapanować nad duszą ukraińskiej młodzieży. Dlatego w swej propagandzie wychylali się poza granicę socjalnego rewolucjonizmu i uderzali też w narodową strunę ukraińską, łechtali narodowe uczucia Ukraińców, związywali ukraiński naród z wielką Słowiańszczyzną, przeciwstawiając ją Niemcom.

Podobnie, jak nad Dnieprem poeta polski Tomasz Padura został ukraińskim kobzarzem propagandowym państwowości polskiej — w Galicji Wsch. młody powstaniec polski, syn zubożałego szlachcica polskiego z Horodenki, Kasper Ciąglewicz, zostaje bardem polskiej propagandy i, nazywając się sam „pieśniarzem czerwonoruskim", układa szereg ukraińskich pieśni rewolucyjnych. Aby unaocznić ich tendencję dla przykładu przytoczę trzy strofki jednej z tych pieśni:

Dalij, bratia, w ruky kosy,
Lach nam krasnyj prykład daw,
Wże wolnosty brniat hołosy
Dowho Rusyn, dowho spaw!
    Dalij, chłopci, na wraha!
    Hurra-ha! Hurra-ha!

Ruśka zemla nasza maty,
A nasz oteć iz nebes,
Wsi Słowiane sut' nam braty,
Tilki Nimeć to je pes!
    Dalij chłopci i t. d. (jak wyżej)

Lach nam chocze bratom buty,
Z Lachom, bratia, z Lachom wraz!
A ne bude nawit‘ czuty,
Szczo psy Nimci buły w nas!
Dalij chłopci i t. d.

Każda z tych pieśni — pisze polski biograf Ciąglewicza — była w tych czasach zdradą państwa. O wydaniu ich drukiem mowy być nie mogło. otóż kursowały one po kraju w licznych odpisach. Gorące patrjotki polskie przepisywały je po nocach drobniutkiem pismem, piórami wron, na małych karteczkach, by je można było łatwiej przewozić w schowku.

Panny polskie nuciły te piosenki rozmarzonym młodzieńcom ukraińskim i budziły w nich dumę narodową. Dotychczas ci młodzieńcy słyszeli często, że ich naród, to ci — mówiąc słowami ówczesnego publicysty polskiego — Hryćki, Iwany, Kuźmy i Mykoły, którzy zmywali Polakom talerze, rąbali drwa i gnój wywozili z obory — a obecnie ojczysta mowa tych Hryćków na ustach uroczych panienek polskich, które też te pieśni białą rączką przepisują dla popularyzacji ich w całym kraju. Po zwycięskiej zaś walce ci Hryćki i Iwany będą zrównani z Polakami i wolni, jak i Polacy...

Topniało serce ukraińskich młodzieńców. Jest za co walczyć! — mawiali.

A ich ojcowie? Ich także tyczyły się te wymowne słowa, któremi polski historyk Łoziński scharakteryzował ich przodków: „Dziwna ta „Ruś“, ubierała się po polsku, mówiła i pisała po polsku, nawet w głównej fortecy swej odrębności — Stauropigji radziła i pisała po polsku, na portretach i wotach, na trumnach i nagrobkach w podziemiach Wołoskiej Cerkwi stawiała polskie lub łacińskie napisy — ta zewnętrznie spolonizowana Ruś nie przestawała być sobą ani na chwilę, uważać siebie legalnem państwem autochtonów...“ Nieprzystępni dla polskiej propagandy, ci ojcowie rozpaczali, że synowie ich szli za nowemi hasłami polskiemi, którym nie wierzyli. Napominali, ostrzegali, gromili synów, by nie wierzyli słodkim słówkom, bo przyjdzie rozczarowanie. „Żal — pisze ówczesny publicysta i historyk, autor kroniki miasta Lwowa, Djonizy Zubrzycki — że młodzież nasza zeszła z rozumu i gmatwa się w niebezpieczne sieci...“

Ale biadania i przestrogi ojców były grochem, rzucanym o ścianę. Synowie uważali te ostrzeżenia za „wstecznictwo“ i zarzucali ojcom, że nie rozumieją „ducha czasu“ — nowych idei równości i wolności. Zapanowała między młodem a starem pokoleniem taka sytuacja, jak w powieści Turgenjewa „Ojcowie i dzieci“.

Opanowawszy świecką młodzież, polska propaganda wtargnęła także do gr. kat. seminarjum duchownego, a Teofil Wiśniowski po płomiennej mowie na konspiracyjnem zebraniu, zaprzysiągł kleryków w imię Chrystusa — „pierwszego męczennika wolności“, jako członków rewolucyjnej organizacji.

Po tym pierwszym zwycięskim etapie propagandy polskiej, rewolucjoniści polscy spodziewali się, że „chłopskie instynkty“ młodzieży ukraińskiej dadzą się zaspokoić socjalnemi hasłami i że łatwo będzie teraz tę młodzież uczuciowo związać nietylko z państwowością polską, ale także narodowo zasymilować z Polakami.

Tę „syzyfową pracę“ rozpoczęto między innemi od tego, że rewolucyjną organizację nazwano „Stowarzyszeniem Ludu Polskiego“.

Ten fakt wywołał podejrzenie co do szczerości polskich haseł „za naszą i waszą wolność“ i „równi z równymi“, a w ślad za tem klerycy wnieśli skargę do najwyższej władzy tego stowarzyszenia. Główny zarząd na swojem posiedzeniu w r. 1836 nad skargą kleryków przeszedł do porządku dziennego, uważając ją za „zuchwalstwo“, albo według terminologji dzisiejszych polskich polityków za żądanie „przywilejów“.

O tym fakcie historyk polskiego rewolucjonizmu w Galicji, Maurycy Sala pisze tak: „Gdyby polscy demokraci to nieśmiałe oświadczenie budzącego się narodowego uczucia Rusinów uznali za sprawiedliwe, gdyby ruskiej narodowości podchlebili i swoje towarzystwo może „Stowarzyszeniem Ludu Polskiego i Ruskiego“ nazwali, — to ten fakt zostałby bez skutków. Ale ten występ kleryków wydawał się władzom stowarzyszenia niesłychanem zuchwalstwem. Gdzież był ten naród ruski, który chciał stowarzyszenia z Polskim? A czyż Galicja Wschodnia nie była od czasów Kazimierza Wielkiego złączona z Państwem Polskiem i tak gruntownie spolonizowana, że ten rzekomy naród ruski składał się tylko z chłopów i popów? Czyż ruski język nie był tylko językiem cerkiewnym i gwarą prostego ludu, tak, że nawet z najwyższych szkół został usunięty i że ruscy popi w kazaniach i w życiu towarzyskiem używali przeważnie języka polskiego?“ „Ale dumna odprawa, którą klerycy otrzymali na swoją skargę, uczyniła to, że ochłonęli do celów towarzystwa. Bo już z tego mogli wnioskować, że polscy demokraci nie zechcą ich nigdy uważać za równouprawnionych, a tylko będą ich tolerowali w swojem stowarzyszeniu a i to o tyle, o ile będą bezwarunkowo ślepymi sługami polskiej sprawy. Wkrótce zaś w ruskiem seminarjum przyszło do utworzenia ruskiej, albo jak ją złośliwie Polacy nazywali „moskiewskiej partji“.

Tak zakończył się wolnościowy flirt polsko-ukraiński. Z chwilą, gdy Ukraińcy chcieli realizować hasło „równi z równymi“ — Polacy nawrócili na historyczny szlak i odegrali w historji ukraińskiego renesansu narodowego w Galicji rolę tej siły, która „das Böse will und das Gute schafft“.

Wkrótce byli członkowie polskiej organizacji rewolucyjnej ustami kleryka M. Szaszkiewicza w odpowiedzi Ciąglewiczowi zaśpiewali:

„Radist', radist', Hałyczane,
Ne zahostyt' bilsze wrah!
Hremy Dnistre, szumy Siane,
Ne pryskoczyt' wowkom Lach!“

* *

*

Podobnie rzecz miała się i na Ukrainie naddnieprzańskiej. I tutaj Polacy „Kuliszowi i jego zacnym rodakom“ na jego polonofilstwo pod hasłem „równi z równymi“ dali (w „Wiadomościach Polskich“) taką odprawę: „Równie jak wy, i my pragniemy, aby naród małoruski dojrzał do owych wielkich wysileń od Boga wskazanych. Ale narody mają swe odwieczne granice, które próżno chcieć przekraczać. Historja skupiła narodowość ruską po tamtej stronie Dniepru, jej sercem są dzisiaj słobody ukraińskie. Ukraina przeddnieprowa, orężem polskim zdobyta i broniona, zaludniona tym samym ludem, który z łona swego wydał szlachtę, jest i da Bóg nie przestanie być polską prowincją. Ilekroć po nią sięgać będą małoruscy patrjoci, tylekroć, zamiast bratniej dłoni, która ich czeka z pomocą, znajdą jednego więcej nieprzyjaciela“.

Dziś słyszymy to samo. Tylko historja zadrwiła sobie z redaktora „Wiadomości Polskich“ Walerjana Kalinki i graniczną linję przesunęła z Dniepru na linję wytkniętą drugim Andruszowem — w Rydze. A kto z Polaków jest pewny, że historja wyczerpała już swe drwiny?

Historja polskiego i ukraińskiego narodu potoczy się innym torem, ale tylko wtedy, gdy Polacy — mówiąc słowami p. Aleksandra Kawałkowskiego — uznają fakt istnienia ukraińskiego narodu w najbardziej nowoczesnem znaczeniu tego wyrazu. A w tym wypadku możliwe jest zbliżenie i sojusz między dwoma równymi narodami — sojusz oparty na wzajemnej lojalności.

Z dziedziny literatury.

Dla zaznajomienia czytelnika polskiego ze współczesną beletrystyką ukraińską, przytaczamy poniżej fragment z powieści *B. Antonenka-Dawydowycza* p. t. „Śmierć“.

Autor powieści pod względem stylistycznym nie jest ani nowatorem ani reformatorem współczesnej prozy ukraińskiej. Idzie on w kierunku tradycyjnego naturalizmu, wytyczonym przez klasyków P. Myrnego i Neczuja-Lewickiego, coprawda nie bez pewnych wpływów pisarzy późniejszych, w mniejszym stopniu M. Kociubyńskiego, w większym — W. Wynnyczenki. Nową, natomiast, u Antonenki jest *problematyka*.

Autora przedewszystkiem interesuje problem *indywidualności* ukraińskiej, problem zmian psychicznych, które zaszły w Ukraińcu w czasie rewolucji narodowej, wojny ukraińsko-rosyjskiej i nowej niewoli. Pod tym

względem powieść „Śmierć“ jest w literaturze ukraińskiej doby ostatniej zjawiskiem wyjątkowem i, może nawet, punktem zwrotnym. Fragment poniższy przedstawia wyjazd „trójki“ sowieckiej do wsi ukraińskiej celem zebrania „prodnałogu“*).

Dzieje się to mniejwięcej w latach 1922-23. „Trójka“ składa się z Rosjan: Drużynina i Sławinej oraz świeżo upieczonego komunisty-Ukraińca Horobenka — bohatera powieści.

E. K.

B. Antonenko-Dawydowycz

Śmierć.

(Rozdział XI, str. 79-87)

Chłop poprawił biczyskiem uprząż przy hołobli, skręcił z gazety grubego papierosa i zaciął wesoło szkapę.

— No-o, siwa!

Szkapina machnęła w bok kołtuniastym ogonem, podbiegła kilka kroków, a potem znów wlekła się stępa pod górkę.

Sławina na chwilę tylko zamilkła, podmościła pod siebie kłapeć siana i usadowiła się na nim, podgiąwszy pod same piersi swe cienkie, chude nogi, wskutek czego kolana zaostrzyły się pod spódnicą, tak, że zdawało się, iż możnaby się o nie ukłuć. Horobenko przeniósł spojrzenie na dziurawe, zabłocone buty Drużynina, zwisające z półdrabka i chcąc przerwać nieustanną gadaninę Sławinej, zapytał chłopa:

— Czy to już Fedorówka?

— Tak, jeszcze trochę piaseczkiem, a tam miniemy kamień i już będzie widać fedorowickie wiatraki.

Ale Sławina nie miała wcale zamiaru zaniechac rozpoczętego tematu. Przeciwnie, uważała za swój obowiązek w dalszym ciągu nawracać chłopa na ateizm. Wóz trząsł niemiłosiernie; nieprzyzwyczajona do takiej jazdy krzywiła się na każdym wyboju i doznawała uczucia, jak gdyby miała wszystkie wnętrzności powykręcane, ale obecność dwu towarzyszy partyjnych podniecała ją. Pragnęła im pokazać, że wcale nie jest „ulepiona z białego ciasta“ i niczem jest dla niej ten drabiniasty chłopski wóz i ta jazda przeklętemi manowcami dla ominięcia bandyckich zarośli przy wielkiej drodze. Dlatego Sławina przemogła się i oto od półgodziny, bez żadnych wstępów i powodów, rozwijała przed „diad'kiem“ antyreligijną perorę. Trafiła na chłopa roztropnego i dobrodusznego, który całkiem niespodzianie dla Horobenka, podjął chętnie tę rozmowę, spierając się zlekka ze Sławiną i unikając kategorycznych odpowiedzi. Raczej żartował i napomykał, niż przeczył.

---

*) Podatku w postaci artykułów spożywczych.

— Zapewne, zapewne. Jak to powiadają: byle ludzie, a pop się znajdzie. Ale jednak, jak pomyśleć, to...

Sławina przerwała mu:

— Poczekajcie-no, towarzyszu. Zastanówmy się najpierw nad tem, co to jest religja. Karol Marx, naprzykład, powiedział, że religja — to opjum dla prostego narodu.

Diad'ko czy nie zrozumiał ostatnich słów, czy może poprostu nie dosłyszał, dość, że nagle przytaknął Sławinej i, szarpnąwszy lejcami, rzekł z ożywieniem:

— Ta ono tak, teraz wszystko dla prostego narodu.

Drużynin roześmiał się głośno, a Horobenko uśmiechnął się i spojrzał przyjaźniej na Sławinę. Stropiona słowami ciemnego chłopa, Sławina usiłowała ukryć swe zmieszanie. Poprawiając się na siedzeniu, próbowała bezładnie tłumaczyć chłopu:

— Religja, to, rozumiecie towarzyszu, przedewszystkiem... no, jakby, to powiedzieć?.. To — iluzja... Wyobraźcie sobie człowieka, który...

Diad'ko jakoś po — swojemu zrozumiał znaczenie śmiechu Drużynina. Westchnął głęboko i zwrócił się do Sławinej.

— Nie wiem, czy „luzja", czy nie, a tylko i ja nie chodziłbym, dalibóg, do cerkwi, gdybym wiedział... — Diad'ko błysnął szaremi oczyma z pod nawisłych brwi i przysunął się bliżej do Sławinej:

— Wszystko to tak, jak mówicie, zapewne... Dobre to, jeżeli tam (diad'ko podrzucił lejcem do góry, wskazując na niebo) nic niema! No, a jak tam jest?.. — przysunął się jeszcze bliżej i patrzał badawczo w jej twarz: — No, a co, jak umrzesz, a tam wszystko to jest?!

Sławina nie znalazła odrazu odpowiedzi, a diad'ko rozłożył bezradnie ręce, trzymające lejce i odsunął się naprzód ku opałce z owsem.

— Wio, siwa! Wleczesz się tam! Wio-o-o... — klasnął batogiem w powietrzu i zniżonym już głosem, ale twardo dodał:

— Nie, jakby tam nie było, a lepiej matko chodzić do cerkwi. Zawszeć to jakoś pewniej...

Wniosek, wysnuty przez diad'ka znów wywołał na twarzy Horobenki uśmiech z domieszką ironji, która zmieniła się wnet w zniecierpliwienie — kiedyż nareszcie skończy się ta bezsensowna rozmowa! Irytowały go słowa Sławinej, niezrozumiałe dla chłopa, i sztuczność jej mowy, i jej nieumiejętność podejścia poprostu do prostego człowieka. Nawet cieszyła go jej porażka, ale i obawiał się, że Sławina zechce w dalszym ciągu przekonywać diad'ka. Chwilami miał żal do niej: siedzi oto niepotrzebne tu, brzydkie babsko z ostremi kolanami i wystawia się na pośmiewisko. Mamrocze nieskładne słowa, a diad'ko kpi sobie z niej w duszy. O, to chytry diad'ko! Widzi go nawskroś. Te anemiczne słowa Sławinej są dlań jak groch o ścianę. W swym chłopskim rozumie poczuwa się o całą głowę wyższy od Sławinej.

Horobenko wyobraża sobie, jak diad'ko opowiadać będzie potem we wsi o seplenięcej komunistce z krótko ostrzyżoną głową i będzie się z niej śmiać, ba, śmiać się będzie z nich trojga, przecież są też towarzyszami. I znów żal mu było Sławinej i irytowała go figura diad'ka z łatą na plecach: poczekajże, djable, zaśmiejesz się jeszcze może!...

Horobenko spojrzał na łan pięknej pszenicy i ten widok, jak zwykle, uspokoił go. Wiatr, niezmordowany swawolnik, gnał po niej falę za falą. Toczyły się kolejno, aż urywały się na świeżem ściernisku, ale wiatr nie ustawał w swawoli, powracał chyłkiem do brzegu pola i znów pędził wciąż nowe i nowe fale. Żniwo było rozpoczęte i pierwsze kopy rzucały lekki cień na pole. Od tych kop i od nagich ściernisk zawsze wieje smutek. Rośnie w piersi żal za cieniem, za latem, za ciepłem, za minionemi dniami. Kto to wie? Smutek, zrodzony z tych obnażających się pól, gdy potem zaszemrze po dachu wieczorny deszcz jesienny i rozsnuwać pocznie starczą ręką niewesołe myśli jesienne..

Horobenko, gryząc suchą słomkę, wpadł w zadumę.

Przy drodze rozłożyli się żeńcy na południowy odpoczynek. Zrównawszy się z nimi, diad'ko skręcił na lewo, żeby wyminąć pusty wóz, stojący na drodze i wyprzężone przy nim konie. Przy zwrocie koła zapadły w głębokie koleiny i trzeba było jechać powoli. Żeńcy ciekawie przyglądali się jadącym, a jeden z nich, mrugnąwszy znacząco na diad'ka rzucił:

— Na jarmark wieziesz, Danyło?

Ale diad'ko nie podjął tego żartu, przytrzymał trochę konia i rzekł:

— Boże wam dopomóż.

Sławinę znów skorciło licho wmieszać się do rozmowy.

— Dzień dobry wam, towarzysze! — Rzuciła okiem po zżętych świeżo snopach pszenicy i dodała przyjaźnie: — piękne macie żyto w tym roku.

Żeńcy zarechotali, a woźnica, jakgdyby wstydząc się za swych podróżnych, mruknął gniewnie:

— Toż przecie pszenica!

— Tak?... Jakżem się tak omyliła?..

— Dobrze „omyliła się“, kiedy może od urodzenia nigdy nie siała!— odezwał się kpiąco ktoś z gromady żeńców, a najbliżej stojący podszedł, śmiejąc się do woza i, ocierając pot z czoła, rzekł do woźnicy:

— To tak zupełnie, Danyło, jak ów towarzysz, co na wiosnę opowiadał w Ispołkomie: „siejcie, powiada, towarzysze włościanie, jagły, wielki dochód z nich mieć będziecie“...

Żeńcy znów zarechotali chórem.

Horobenkę palił wstyd za Sławinę, a śmiechy i dowcipkowania żeńców drażniły go. Dotknął ramienia woźnicy:

— No, jedźcie. Musimy za dnia dojechać.

Diad'ko szarpnął lejce i wóz potoczył się, żegnany drwiącemi spojrzeniami żeńców.

Kiedy już odjechali, Drużynin obejrzał się na snopy i po namyśle rzekł:

— Tak, to naprawdę była pszenica, a nie żyto. Pokpiliście sprawę, towarzyszko. Na przyszłość trzeba być ostrożniejszą.

Sławina nic nie odpowiedziała, tylko zwróciła się na swem siedzeniu. Ogarnęła ją złość i rozpacz.

„Z takiemi Sławinemi daleko na wsi nie zajedziesz!“ — pomyślał Horobenko i ze złością wyplunął z ust słomkę.

Już zmierzch zapadał, gdy dojechali do wsi.

Przed nimi drogą szło powracające do domu stado bydła, wzbijając tumany kurzu. Krowy stawały flegmatycznie przed swojemi wrotami i ryczały. Niektóre odwracały ociężałe głowy i bezmyślnie patrzyły na drogę — w wejrzeniu ich malowała się nuda i jakby wieczne zdumienie: — Nic nie rozumiem, po co to wszystko?

Nie usiłując jednak rozwiązać tego pytania, poprzestawały na stwierdzeniu faktu, że oto przybyło do wsi troje jakichś nowych ludzi i, odwróciwszy się z filozoficzną obojętnością, znów poczynały ryczeć.

To ich ryczenie napawało Horobenkę uczuciem ciepła i zaciszności. Przyjemnie mu było patrzeć, jak wolno rozchodzą się krowy i jak pastuszkowie w zabłoconych porciętach, z dużemi torbami, zaganiają prętami resztę stada.

Biel chat i zieleń jaworów, sokor i wierzb dyszały spokojem i ciszą. Chciało się patrzeć bez myśli przed siebie i wczuwać się w napływającą do wnętrza ciszę i spokój.

Horobenko nawet powiedział. Jakież to prawdziwe u Szewczenki — „Wieś — i serce odpocznie...“ Ale to już nie tamta wieś rozpościera się przed oczyma i nie odpoczynek w niej czeka Kostia Horobenkę, lecz ciężki egzamin. Jeden z wielu egzaminów na „bolszewika“, egzamin życia.

Horobenko spuścił z woza ścierpnięte nogi i wpatrzył się badawczo w szarzejącą już w zmierzchu wieś.

Głęboko gdzieś, po zapieckach, po strychach, po lewadach zaczaiła się, wraz z zardzewiałemi karabinami, dusza wsi. Czujna, nieufna i obrotna. A nazewnątrz — stoją sobie ciche milczące chaty i kłębi sie gdzieniegdzie z kominów dym. Tak samo stały te chaty za caratu, może jeszcze za czasów pańszczyzny, a może nawet i za kozaczyzny... Kto wie?

Horobenko rozmyślał:

— Nie znam ciebie wcale, wsi. Jesteś taką samą zagadką, jak i ta cała moja chimeryczna narodowość. Obca mi jesteś, wsi — obca, daleka i niezrozumiała. Pod tym względem daleko odszedłem od Sławinej... Nie Drużynina, ale mnie wysłał Kriczejew, jako kierownika „trójki“ na te tu wybory, bo jest przekonany, że w każdym Ukraińcu siedzi wieśniak. To niewątpliwie. A jednak — Horobenko uśmiechnął się wewnętrznie — nie jestem wieśniakiem i nic nie mam w sobie wiejskiego. Wprawdzie jak na Ukraińca — to rzecz niezwykła, ale nic mnie nawet nie ciągnie do

wsi. Nie wzruszają mnie te opiewane przez poetów chaty, ogródki, noce księżycowe i inne niezbędne sielskie akcesorja. Nic mnie to w tej chwili nie obchodzi, a niekiedy... niekiedy zniszczyłbym to wszystko do djabła... Ale ja cię jednak wsi — okiełzam!

Koń, czując bliski koniec drogi, ożywił się nagle i przyspieszył truchta. Wóz zadudnił głośniej na twardej drodze i na ten odgłos ulica ożyła. Wybiegały za wrota dzieci i, patrząc ciekawie na przejeżdżający wóz, tuliły się płochliwie do starych kłód. Poprzez płoty i z okien wyzierały lękliwie kobiety i tylko niekiedy z poza furtki chmurnie spoglądała męska, brodata twarz. Te posępne spojrzenia z pod namarszczonych brwi rzucały się w oczy i zapadały głęboko w pamięć.

Brodate twarze nie zapowiadały nic dobrego — oczy ich w każdym przybyszu z miasta widziały tylko wroga. Z miasta do tych cichych chat przyjeżdżano po podatki, kontrybucje, dla dokonania aresztów i rozstrzeliwań. Wieś przeklinała tych przybyszów i chowała się do swej nory.

Horobence nagle przemknęła myśl;

— Okrutna musi być śmierć pod takiemi spojrzeniami!...

Spolszczył *St. St.*

Kronika Z.S.S.R.

Epopeja magazynowania zeszłorocznego zboża na ziemiach „inorodców“ — Ukrainy, Północnego Kaukazu i Białorusi, nietylko nie skończyła się na degradacjach i wyrzuceniu z partji (patrz poprzedni numer Biuletynu) generalicji partyjnej, ale konsekwentnie doprowadziła do zastosowania „najwyższej miary obrony socjalnej“ wobec najwyższych przedstawicieli hierarchji sowieckiej od stanowiska podsekretarza stanu począwszy. Oto komunikat Kolegjum O.G.P.U. („Izwiestija“ Nr. 70/5001 z dn. 12. III.33).

„Na zasadzie postanowienia Cik'a Z.S.S.R. z dnia 15/XI 1923 r., kolegjum O.G.P.U. rozpatrzywszy na swem posiedzeniu sądowem z dnia 11/III/1933 r. sprawę aresztowanych — przybłędów z klas burżuazyjnych i ziemiańskich — pracowników państwowych w systemie Narkomziem'u i Narkomsowchozów — oskarżonych o działalność kontrrewolucyjną i szkodnicką w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego w rejonach Ukrainy, Północnego Kaukazu i Białorusi

postanowiło

za organizowanie w szeregu rejonów Ukrainy, Północnego Kaukazu i Białorusi w sowchozach i na stacjach maszyn i traktorów — szkodnictwa kontrrewolucyjnego, które spowodowało straty dla włościan i państwa, a które się wyrażało w psuciu i niszczeniu traktorów i maszyn wiejsko-gospodarskich, umyślnem zanieczyszczaniu pól, podpalaniu fabryk lnu, stacyj i warsztatów maszyn i traktorów, dezorganizacji zasiewów zbiorów i omłotu w celu poderwania materjalnej sytuacji włościan i stworzenia w kraju

stanu głodu — *skazać na najwyższy wymiar obrony socjalnej — na rozstrzelanie* — następujących, najbardziej czynnych uczestników wskazanej kotrrewolucyjnej szkodnickiej organizacji:

1) Konar vel Pałaszczuk Fiodor Michajłowicz, 2) Kuzniecow Iwan Wasiljewicz, 3) Kriemienieckij Nikołaj Nikołajewicz, 3) Rudniew Tichon Michajłowicz, 5) Tielegin Nikołaj Fomicz, 6) Wolf Moisiej Michajłowicz, 7) Skorupskij Edward Sigizmundowicz, 8) Kowarskij Michaił Jefimowicz, 9) Koroj Iwan Aleksandrowicz, 10) Pokrowskij Siergiej Stiepanowicz, 11) Moisiejew Boris Fiodorowicz, 12) Porogow vel Pirogow Ignat Pietrowicz, 13) Kramarienko Iwan Trofimowicz, 14) Michajłowskij Gieorgij Nikołajewicz, 15) Fabrikant Jakow Osipowicz, 16) Fomienko Stachij Kalinowicz, 17) Gonczarienko Andriej Jakowlewicz, 18) Ponomarienko Aleksandr Stiepanowicz, 19) Rodziewicz Iwan Wikientjewicz, 20) Babak Iwan Asonowicz, 21) Zinczenko Iwan Nikołajewicz, 22) Szabanow Iwan Andriejewicz, 23) Pasicznik Iwan Grigorjewicz, 24) Kijaszko Fiodor Wasiljewicz, 25) Bielajew Tichon Konstantinowicz, 26) Tarasow Michaił Andriejewicz, 27) Sapiego Siemion Fomicz, 28) Budaj Pawieł Pietrowicz, 29) Ulitin Timofiej Makarowicz, 30) Bogaczew Aleksandr Nikołajewicz, 31) Zielenkow Aleksandr Iwanowicz, 32) Iwanow Aleksiej Nikołajewicz, 33) Gedeonow Siergiej Aleksandrowicz, 34) Gołowko Andriej Gawriłowicz, 35) Mańkowskij Aleksiej Wasiljewicz.

Skazać na dziesięcioletnie więzienie następujących oskarżonych:

1) Citern Grigorij Łazarewicz, 2) Czernomordik Wiktor Siemionowicz, 3) Jewniewicz Aleksandr Afanasjewicz, 4) Porochownikow Aleksandr Jakowlewicz, 5) Lewszyn Maks Moisiejewicz, 6) Kirnarskij Iwan Aleksandrowicz, 7) Orszanskij Samuił Isaakowicz, 8) Wołkow Nikołaj Michajłowicz, 9) Zimnij Aleksiej Pawłowicz, 10) Wichlajew Aleksandr Pantielejmonowicz, 11) Zdanow Leonid Siergiejewicz, 12) Dubrowicz Diomid Afanasjewicz, 13) Ozierow Aleksandr Siemionowicz, 14) Grigorowicz Dmitrij Artiemowicz, 15) Sapożnikow Władimir Iwanowicz, 16) Szechowcow Stiepan Fiodorowicz, 17) Kusznirienko Pawieł Silwestrowicz, 18) Arsienienko Denis Anisimowicz, 19) Biełow Michaił Nikiticz, 20) Łuszkiewicz Adam Francewicz, 21) Chlimanow Władimir Potapowicz, 22) Drażkowicz Władimir Iwanowicz.

Skazać na ośmioletnie więzienie następujących oskarżonych:

1) Koszłakow Władimir Aleksandrowicz, 2) Borowinow Nikołaj Gieorgjewicz, 3) Dołt Abram Michajłowicz, 4) Bojko Iwan Iwanowicz, 5) Pupko Samuił Diemjanowicz, 6) Siłło Michaił Grigorjewicz, 7) Mikuc Iwan Gieorgjewicz, 8) Krotow Iwan Makarowicz, 9) Kucharienko Nikołaj Aleksandrowicz, 10) Jemieljanow Aleksandr Abramowicz, 11) Sawicz Michaił Fiodorowicz, 12) Maszkanow Arsienij Iwanowicz, 13) Kossobudskij Iosif Iwanowicz, 14) Zakrewskij Iwan Iłłarjonowicz, 15) Mielniczenko Maksim Fiodorowicz, 16) Wocko Makar Prokofjewicz, 17) Stebulis Iosif Wikientjewicz, 18) Titow Anton Anosowicz.

Wyrok został wykonany
Prezes O.G.P.U. W. Mienżyńskij".

„Nasz Kłycz" (Nr. 2 z dn. 26/III/33) twierdzi, że skazani: Konar-Pałaszczuk, Semen Sapiha, Pawło Budaj i Hołowka pochodzą z Galicji, co do Fedora Pałaszczuka podaje informacje następujące: „od r. 1914 należał do U.S.S. (Ukraińscy Siczowi Strzelcy) i już wówczas, zajmując się wszelkiemi sprawami politycznemi, cieszył się popularnością w pewnych kołach. W czasach niepodległości ukraińskiej był początkowo komisarzem gubernjalnym, a następnie gubernjalnym naczelnikiem. Gdy bolszewicy zajęli Ukrainę, Pałaszczuk zgłosił się do nich na służbę. Wysłano go do Moskwy, aby go tam rozstrzelać, a on tymczasem został niespodziewanie jednym z dyrektorów Gosizdatu (wydawnictwa państwowego).

Jak wysokie było to stanowisko — świadczy najlepiej fakt, iż obok niego dyrektorką tegoż Gosizdatu była żona Lenina — Krupska. Po pewnym czasie Pałaszczuk

został przeniesiony z Gosizdatu do Państwowego Banku w Moskwie, również na stanowisko dyrektora. Ostatnio pracował w Komisarjacie Rolnictwa — tam też zakończył karjerę swoją i życie".

Atmosfera zgęszcza się. Dnia 15.III. w gazetach sowieckich zostało opublikowane postanowienie prezydjum C.I.K. treści następującej:

„W ostatnim czasie stwierdzono fakty udziału w kontrrewolucyjnej działalności szkodnickiej niektórych pracowników p a ń s t w o w y c h, którzy przez samo już stanowisko swoje i prawa winni przejawiać do państwa robotniczo-włościańskiego uczciwy i sumienny stosunek.

W związku z powyższem Centralny Komitet Wykonawczy Związku SSR wyjaśnia, że zastrzeżone dla O. G. P. U. prawo rozpatrywania na posiedzeniach sądowych kolegjum O. G. P. U. spraw dywersyj, podpaleń, wybuchów i t. d. z zastosowaniem zależnie od charakteru przestępstwa w s z y s t k i c h ś r o d k ó w r e p r e s j i — powinno być stosowane wobec pracowników państwowych i pracowników przedsiębiorstw państwowych ze specjalną surowością".

(Podpisali Kalinin i Jenukidze, Moskwa, Kreml 14 marca 1933 r.)

„Cała uwaga w stronę konia". Taki tytuł nosi artykuł wstępny kijowskiej „Proletarskiej Prawdy" z 17.II r. b. Nr. 33. Pomimo, że cała piatiletka odbywała się pod hasłem industrjalizacji i traktoryzacji i że przez całe pięć lat głoszono, że maszyna zastąpi żywą siłę, czytamy w artykule wydrukowane grubemi czcionkami co następuje:

„W nadchodzącym sezonie wiosennych robót rolnych przypadnie na końską siłę pociągową przeciętnie 83% robót, a w wielu rejonach dojdzie nawet do 100%. A więc w zasadzie od konia zależy wykonanie planu zasiewów wiosennych".

Ale:

„Wróg klasowy rozumie jednak doskonale rozstrzygającą rolę konia w walce o wzmocnienie kołchozów, o podniesienie urodzajności i dlatego dokłada wszelkich sił by osłabić nasz tabor koński...

„W komunie „Lenkomsomoł" (Szpoła) w przeciągu ostatniego miesiąca (stycznia) zginęło 50 koni, bo wokół nich gospodarowali „kułacy" Chowko, Czumak, Szuszko i inni... Niedobitki kułactwa, petlurowszczyzny i inni kontrrewolucjoniści doprowadzili do tego, ze w kołchozach wsi Jabłyniwki, Spyczenec, Wynohradu, Szesterynec i inn. ilość zniszczonych koni sięga 75%. Oni to, agenci wroga klasowego, dopięli tego' że ponad 30% koni rejonu Łysiańskiego choruje na stomatyt."

W wyniku tych tragi-komicznych rozważań, miejscami całkiem pozbawionych poczucia humoru, autor kończy artykuł takiem oto nawoływaniem:

„Wymagamy wysokiej rewolucyjnej żarliwości (pylnosti) w stosunku do konia"!

Rzeczywiście, koń by się uśmiał.

Do problematu „statystyki sowieckiej" W „Proletarskiej Prawdzie" Nr. 32 z 15.II b. r. znajdujemy następujący komunikat: „Kołchoz im. 3-go decydującego (roku piatiletki) we wsi Piski na Żytomierszczyźnie postanowił podnieść urodzaje zboża w roku bieżącym o 32%".

Ani mniej ani więcej!

Aforyzmy pana Kaganowicza. Na I Wszechzwiązkowym zjeździe kołchozników-szturmowców 16.II b. r. w Moskwie p. Kaganowicz (podobno

były subjekt w sklepie) poczuł się naraz wytrawnym agronomem i pouczał ex cathedra rolników, jak właściwie należy obrabiać rolę:

Nasiona trzeba nietylko zbierać, ale i sortować: „ot płochowo siemieni nie żdi dobrowo plemieni. (ros. przysłowie — ze złego nasienia nie będzie dobrego owocu).

Zdumiewające! Propaganda arystokratyzmu! Coby powiedział nieboszczyk Marks? Dalej następował cały szereg aforyzmów:

„Kołchoz to nie obóz koncentracyjny, a państwo sowieckie robotniczo-włościańskie.

Wy, jako kołchoznicy-szturmowcy, doskonale rozumiecie, że zasadniczem zadaniem każdego pracującego włościanina jest oddawać chleb państwu w pierwszym rzędzie. Chleb jest nam potrzebny do karmienia armji i robotników".

Szczerość p. Kaganowicza jest wprost, aż do cynizmu, rozbrajająca. Po tym wylewie szczerości p. Kaganowicza ponosi fantazja i bez zająknienia przedstawia obraz świata kapitalistycznego:

„W krainach kapitalistycznych włościanie masowo wymierają. Włościaństwo krajów kapitalistycznych ma tylko dwa wyjścia — albo głód i nędza, albo kroczenie naszą drogą. (oklaski)".

Na tymże zjeździe przez usta p. Kaganowicza, Stalin był ogłoszony „pierwszym kołchoznikiem-szturmowcem i wielkim mistrzem socjalistycznej przebudowy ziemi".

Próbują cierpliwości „twierdołobych". Metoda spychania winy za niepowodzenie różnych fikcyj industrjalizacji i kolektywizacji na pozbawionych wszelkich praw niewolników-speców — nie jest w państwie Sowietów nowością. Ale w ostatnich czasach zastosowanie jej przybrało charakter wręcz manjacki. Tylko tem manjactwem, graniczącem z obłędem, można objaśnić fakt, że G. P. U., przeprowadzając areszty wśród speców elektryfikacji, ważyło się sięgnąć i obywateli brytyjskich... na parę tygodni przed wznowieniem angielsko-sowieckiej umowy handlowej. Oto oficjalny komunikat O. G. P. U.

„**Komunikat O. G. P. U.** Śledztwo, przeprowadzone przez O. G. P. U., w sprawie niespodziewanych, a systematycznie powtarzających się katastrof, które zdarzały się w ostatnich czasach na wielkich elektrowniach (Moskiewska, Czelabińska, Zujewska, Złatoustowska) wykazało, że katastrofy te były spowodowane szkodnicką działalnością grupy występnych elementów z liczby pracowników państwowych, zatrudnionych w ciężkim przemyśle Narkomat'u, która postawiła sobie za cel zniszczenie elektrowni ZSSR. (działalność dywersyjna) i obsługiwanych przez nie fabryk państwowych. Śledztwo wykazało, że w działalności tej grupy szkodników brali czynny udział również niektórzy pracownicy angielskiej firmy „Metropolitan-Vickers, zatrudnieni w ZSSR na zasadzie umowy z tą firmą co do technicznej pomocy dla przedsiębiorstw przemysłu elektrycznego ZSSR.

Aresztowani w tej sprawie:

Następuje wykaz 31 nazwisk, wśród których figurują następujący pracownicy firmy „Metropolitan-Vickers"

Tornton Leslie, inżynier
Monkhouse Allan, przedstawiciel firmy
Mackdonald William, inżynier
Kooshny John, inżynier
Nordvall Charlies, monter,
Hrehory, monter.

dwuch z pośród wymienionych po zbadaniu wypuszczono, zobowiązując do niewyjeżdżania z Moskwy".

„Izwiestija" Nr. 71 (5002) z 14.III.33.

„Karać surowo wrogów ludu" Pod tym tytułem zamieszczają „Izwiestija" obszerny artykuł na temat szkodnictwa. Po wyliczeniu wszystkich dotychczasowych procesów o szkodnictwo, autor omawia obszernie działalność świeżo wykrytej organizacji kontrrewolucyjnej, cytując słowa Stalina: „Szkodnicy są i będą, dopóki są u nas klasy i dopóki istnieje oblężenie kapitalistyczne". Artykuł kończy się ostrem twierdzeniem: „Jeśli wróg klasowy nie chce się poddać, ma być zniszczony".

„Izwiestija" (z 16.III.33).

Z życia ukraińskiego w R. P. i w świecie.

Zamknięcie „Proswit" ukraińskich na Wołyniu.

Z rozwiązaniem „Proswit" na Wołyniu (towarzystwa oświaty pozaszkolnej) pozamykano tam również i czytelnie wiejskie tych towarzystw ukraińskich. Miarą rozwoju działalności „Proswit", a zatem i strat, jakie z rozwiązaniem tych towarzystw poniosło społeczeństwo ukraińskie, może posłużyć przykład powiatu krzemienieckiego. Tamtejsza „Proswita" powiatowa posiadała po wsiach powiatu 110 czytelni. Przy każdej czytelni ogniskowało się całe miejscowe życie kulturalne ukraińskie. Prócz częstokroć zasobnych bibljotek, przy każdej niemal czytelni istniał chór ludowy, amatorskie kółko teatralne, kółko oświatowe, zabawowe, tu i owdzie orkiestry własne. Podobny stan posiadania był i w innych „Proswitach" powiatowych wołyńskich. Dziś życie kulturalne ukraińskie, jeszcze przed kilku laty bardzo ruchliwe i szybko się rozwijające, zamarło, nie znajdując dla siebie odpowiedniego ujścia organizacyjnego.

Wprawdzie, wołyńska grupa posłów B.B. na gruzach rozwiązanych „Proswit" usiłuje stworzyć swoje placówki oświatowe pod nazwą „Proswitianski Chaty", jako oddziały centrali t-wa „Ridna Chata" w Łucku, lecz nie ma w tem powodzenia tak samo, jak i na terenie wpływów politycznych.

Organizacja „Proswit" wołyńskich nie posiadała centrali. Każdy powiat miał własną „Proswitę", jako towarzystwo samodzielne z terenem działalności na swój powiat, a po wsiach i miasteczkach każda „Proswita"

posiadała swe oddziały, zwane „Czytelniami Proswity“. Proswity powiatowe wołyńskie nie pozostawały w żadnym związku organizacyjnym z najstarszem towarzystwem tego rodzaju na ziemi halickiej — z Proswitą we Lwowie, która znowu jest centralą organizacyjną filij Proswity i czytelni w całej Galicji Wschodniej. Dla skreślenia całości obrazu dodamy. że Polesie posiada dotąd jeszcze własną organizację Proswity z centralą w Brześciu nad Bugiem oraz czytelniami. jako oddziałami po wsiach i miastach wojew. Poleskiego. Pozatem od 1919 r. istniało podobne ukraińskie towarzystwo oświatowe i dobroczynności na Chełmszczyźnie pod nazwą „Ridna Chata“ z centralą w Chełmie i przeszło 200 filjami na terenie wschodnich powiatów wojew. Lubelskiego. W roku 1930 T-wo zostało zawieszone przez województwo Lubelskie, a rekurs zarządu do Ministerstwa dotychczas nie został załatwiony. Niedokończony dom ludowy tego T-wa w Chełmie stoi zabity deskami i opieczętowany, niszczeje bez opieki.

Majątek zamkniętych „Proswit“ wyłyńskich tak samo, jak filij „Ridnej Chaty“ chełmskiej, przedewszystkiem w postaci książek bibljotecznych, od przeszło dwu lat jest bez użycia, również niszczeje złożony na składach.

Akcja grupy posła P. Pewnego, jak już wspomnieliśmy, nie zastąpiła działalności „Proswit“ na Wołyniu. Stworzona ad hoc łucka „Ridna Chata“, poczytywana za prawowierną, gromadzi nieliczne koła elementów zależnych od rządzących czynników miejscowych i nie osiąga nawet celów, do których została powołana.

Oczywiście, że zamknięcie „Proswit“ na Wołyniu, „Ridnej Chaty“ na Chełmszczyźnie, zrobiło wielki wyłom w społeczno-narodowem życiu ukraińskiem na tych terenach. Sprawa ta, w prasie ukraińskiej często poruszana, a na terenie ukraińskim gorąco omawiana, stanowi dziś, śmiało rzec można, otwartą ranę w stosunkach polsko-ukraińskich. Nie zabliźnią ją półśrodki, a najmniej znana już akcja łuckiej „Ridnej Chaty“, albowiem nie jest ona wyrazem samodzielnej ukraińskiej myśli i pracy społecznej.

Właściwe wyjście z sytuacji jest jedno: *reaktywowanie „Proswit“ na Wołyniu z ich Czytelniami oraz „Ridnej Chaty“ chełmskiej,* dając możność społeczeństwu ukraińskiemu, bogatszemu dziś w doświadczenie, kontynuować swe kulturalne życie własnemi siłami, zarówno w treści jak i formie.

P. W.

J. E. Ks. Metropolita ukraiński Szeptyćkyj o młodzieży ukraińskiej.

„Bunt Młodych“ w Nr. 39 z 2 kwietnia b. r. zamieszcza bardzo interesujący wywiad swego współpracownika z grecko-katolickim Metropolitą lwowskim ks. bp. Andrzejem Szeptyćkim na tematy aktualne o młodzie-

ży ukraińskiej. Oto opinja tego powszechnie przez swoje społeczeństwo poważanego pasterza:

„— Położenie naszej młodzieży — odpowiada Metropolita jest wręcz rozpaczliwe. Wprawdzie w tej chwili kryzys dotyka zarówno młodzież polską i problem co robić z akademikami opuszczającymi wyższe szkoły z dyplomami, a bez widoków na posady, zajmuje cały świat, ale proszę wziąć pod uwagę, kryzys taki dla młodzieży ukraińskiej trwa od lat. To też smutne wyniki dają się zauważyć.

— Czy Excelencja nie sądzi, że radykalne tendencje wśród młodzieży są tu przyczyną złego?

— Zapewne, kierunki nieetyczne, skrajne, wyznające zasadę „cel uświęca środki" są poważną przeszkodą. Niemniej widzieć w nich można raczej skutek, niż przyczynę bojkotu, którego ofiarą jest młoda inteligencja Ukraińska.

— Jak starsze społeczeństwo ukraińskie odnosi się do kierunków panujących wśród młodzieży?

— Wszystkie niemal kierunki młodzieży, mają swoje odpowiedniki i w starszem społeczeństwie. Jeżeli chodzi o poważne sfery katolickie, to potępiały one niejednokrotnie wszelkie metody walki niezgodne z moralnością chrześcijańską. Nie potrzeba dodawać, że metody takie stosują obie strony i to jest jak zębate koła, wzajem się poruszające, których końca nie widać...

— Wśród starszego społeczeństwa spotyka się jednak często ludzi (zasadniczo i zupełnie) lojalnych wobec państwa, czy przykład ich nie działa na młodszych?

— Niestety, nawet (ci) najpoważniejsi i najdalej trzymający się od polityki ludzie bywają często usuwani ze swych stanowisk, tylko dlatego chyba, że są Ukraińcami. Tego rodzaju przykład stwarza poczucie beznadziejności i ułatwia pracę elementom uczuciowym bezrozumnym i irracjonalistycznym, które w normalnych czasach grałyby znacznie mniejszą rolę. Oczywiście sama sprawa posad jest tylko jednym ze szczegółów całego systemu. Są też sprawy czysto uczuciowe, które mają olbrzymi wpływ.

— Wobec tak smutnego stanu materjalnego, jak sobie można wytłumaczyć stosunkowo słaby rozwój komunizmu i radjanofilstwa wśród młodzieży?

— Jest to cud Boży, oraz praca świadomych tego niebezpieczeństwa działaczy. Trudno sobie wyobrazić teren bardziej podatny na agitację ze wschodu, jak proletarjat inteligencki, szykanowany na każdym kroku, odcięty od możliwości normalnego życia. Może to nieomylny instynkt narodowy wskazuje im, że przyszłość narodu nie może leżeć w systemie, opartym na niewolnictwie powszechnem, jak jest w Rosji. Fakt est jednak, że również młodzież energicznie stawia czoło agitacji bolszewickiej.

— Czy brak uniwersytetu Ukraińskiego nie wpływa drażniąco na uczucia narodowe młodzieży?

— Zapewne, jest to jeden z braków dających się bardzo odczuć i jeden z braków niedających się niczem wytłumaczyć. Sprowadza on jako konsekwencję emigrację, co też ma swoje złe strony. Niech pan mnie nie wyciąga jednak na tematy polityczne. Są wśród społeczeństwa Ukraińskiego ludzie pod tym względem bardziej odemnie kompetentni, radzę do nich się zwrócić."

W tej opinji, wysoce autorytatywnej wyłania się sprawa pierwszorzędnej wagi — sprawa Uniwersytetu Ukraińskiego w Polsce, którą obecnie dyskutujemy na łamach naszego Biuletynu, dając głos przedewszystkiem ludziom szczególnie do tego powołanym.

Ukraiński uniwersytet w Pradze Czeskiej.

„Nowyj Czas“ z dn. 24.III. b. r. podaje garść świeżych informacyj o działalności Ukraińskiego Uniwersytetu w Pradze Czeskiej. Uniwersytet ten posiada dwa wydziały: filozoficzny oraz prawa i nauk społecznych. Wykłady na wydziale filozoficznym prowadzone są z zakresu 28 przedmiotów, ćwiczenia oraz seminarja z zakresu 9 przedmiotów, a na wydziale prawa z zakresu 26 przedmiotów, ćwiczenia i seminarja 10 przedmiotów. Na Uniwersytecie wykłada obecnie 25 profesorów zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, 1 docent, 2 docentów suplentów, 9 prywatdocentów i 4 lektorów, Ostatnio skład profesorski powiększył się o nowe siły: katedrę historji prawa ukraińskiego objął prof. Ł. Biłećkyj, przedhistorycznej archeologji doc. Dr. Borkowśkyj oraz ukraińskiej historji doc. Dr. S. Naryżnyj.

Recenzje. Sprawozdania. Bibljografja.

Ukraińsko-polskie wspomnienia.

Ukraiński Instytut Naukowy wydał niedawno zbiorowe „Wspomnienia“*) z dziejów odrodzenia narodu ukraińskiego. Zbiór otwierają wspomnienia b. polskiego ministra spraw zagranicznych, Leona Wasilewskiego, zaczynające się w Petersburgu, gdzie Wasilewski, zamiłowany w Słowiańszczyźnie zbliżył się do grup ukraińskich studentów, z któremi zawarł serdeczną przyjaźń. Z Petersburga przeniósł się Wasilewski do Lwowa, gdzie poznał ukraińskich działaczy Franka i Pawlika i ówczesne lwowskie ukraińskie kulturalno-polityczne środowisko, stanowiące wówczas cały świat, przez Polaków b. mało znany, jakby ignorowany czy lekceważony. Wasilewski poznał ten świat, jako bezstronny badacz polsko-ukraińskich stosunków, bez uprzedzeń i przez całe życie zachował dla niego niekłamaną sympatję, której wyraz niejednokrotnie dawał, czy to jako redaktor socjalistycznego „Przedświtu“ (1898), czy to w późniejszej długiej pracy publicystycznej i politycznej.

Z kolei następują wspomnienia ukraińskiego działacza dr. Hałyna. Ciekawe te wspomnienia rozpoczynają się opisem młodości Hałyna, który urodzony w Besarabji nie znał swej własnej narodowości i dopiero

*) L. Wasilewski — M. Hałyn — St. Stempowski — A. Topczybaszy — Tabouis „Spohady“. Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego tom VIII serja pamiętników 2. Warszawa 1932, str. 174.

na uniwersytecie w Kijowie, pod wpływem nowych prądów i lektury zakazanego „Kobziarza“ Szewczenki legendarna dotychczas dla tego „Małorusa z Besarabji“ Ukraina stała się czemś rzeczywistem. Wydalony z Kijowa, przeniósł się do Petersburga, gdzie był jednym z założycieli ukraińskiej socjalistyczno-rewolucyjnej partji, zajmował się obok tego zbieraniem materjałów etnograficznych, a przeniósłszy się znów do Kijowa długo działał w ukraińskiem towarzystwie „Stara Hromada“, które z dość bladego, ukrainofilsko-regjonalistycznego charakteru przybrało po r. 1905 zdecydowany charakter niepodległościowo-ukraiński. Hałyn jeździł z polecenia znanego działacza Kowalewskiego do Lwowa w sprawie założonego wówczas radykalnego organu „Naród“, wreszcie jeździł też do Genewy do nestora ukraińskiego ruchu narodowego słynnego Drahomanowa.

„Urywek ze wspomnień“ St. Stempowskiego przenosi nas w dziewiątą dekadę XIX wieku, gdy na studjach w Dorpacie poznał Stempowski Ukraińca Kistjakowśkiego, znanego potem działacza, wszedł w całe życie ukraińskiej młodzieży i wespół z Kistjakowśkim organizował w Radzimiłowie przemyt ukraińskiej bibuły z Małopolski do Kijowa.

B. prezes azerbajdżańskiej delegacji na kongres wersalski A. M. B. Topczybaszy kreśli nam dzieje frakcji parlamentarnej „Związku Autonomistów“ w 1-szej Dumie rosyjskiej. Związek ten, którego prezesem był Polak Lednicki, a wiceprezesem sam Topczybaszy, składał się z przedstawicieli wszystkich narodów, zamieszkujących Rosję, a połączonych ideą wspólnej walki z carską przemocą. Pierwszy raz zarysowała się wtedy koncepcja solidarności tych ludów. Kończą zbiór wspomnienia francuskiego gen. Tabouis, przydzielonego początkowo do sztabu rosyjskiego, potem komisarza Francji na Ukrainie, który przeżył w Kijowie całe „imbroglio“ z lat 1917-1918, widział zmartwychwstanie Ukrainy, śledził ze szczerem zainteresowaniem cały proces formowania się ukraińskiej państwowości i po zajęciu Kijowa przez bolszewików wyjechał do Francji.

Dla nas największą wagę będzie miał fakt, że na 5 wspomnień, obok Ukraińca, Azerbajdżanina i Francuza, dwa wspomnienia są pióra polskich autorów, dwa polskie wspomnienia, nie przesłonięte żadnem uprzedzeniem i tchnące tem zrozumieniem wzajemnego losu, które rewolucjoniści polscy mieli dla bratnich ukraińskich rewolucjonistów. Dlatego umieszczenie tych dwuch polskich wspomnień jest wydarzeniem znamiennem.

Jan Reychman

„Powieść o Walgierzu Wdałym“

Ten spiżowy poemat Stefana Żeromskiego został przyswojony literaturze ukraińskiej dzięki p. Sawie Kryłaczowi. — W dniu 28 lutego r. b. w „Instytucie Wschodnim“ p. Kryłacz odczytał swój przekład w gronie dość licznie zebranych miłośników poezji i lingwistów narodowości ukraiń-

skiej i polskiej. Audycja ta wśród zebranych pozostawiła niezatarte wrażenie.

Gdyby praca p. Kryłacza była zwykłem tłumaczeniem — poprzestalibyśmy na suchem zanotowaniu tego faktu.. Lecz jest ona czemś więcej — czemś znacznie więcej... Przekład? Tak, zapewne jeśli chodzi o stronę formalną, uniknąć tego określenia nie zdołamy. Wartość wszakże wewnętrzna pracy p. Kryłacza w nim zawrzeć się nie da. Zbyt dużo włożył on w nią umiłowania przedmiotu, zbyt wiele własnego serca i duszy. To się wyczuwa.

Walgierz Żeromskiego — pod piórem Kryłacza — przełamał się na poemat dumnej, a tragicznej duszy ukraińskiej. Sen ducha polskiego, po mistrzowsku w słowo przyobleczony przez swego twórcę, staje się w interpretacji Kryłacza snem ducha ukraińskiego... Cóż więc powiedzieć możemy?

Ukraińskie brzmienie tego arcydzieła dorównywa całkowicie polskiemu oryginałowi — p. Kryłacz rozwarł na oścież skarbiec mowy ruskiej-ukraińskiej i szczodrobliwie rozsypał przed nami najcenniejsze jego — odwieczne — skarby. Utrzymana w pierwotnym stylu swym „Powieść“ żywo mieni się tęczowemi barwy słów spiżowych, któremi ongiś Ruś rozbrzmiewała.

Niechaj wolno nam będzie wyrazić na tem miejscu szczere pragnienie, by wspólne odtąd obu literaturom — polskiej i ukraińskiej — arcydzieło ujrzało jaknajrychlej światło dzienne w ukraińskiem swem brzmieniu.

M.

---

1) **Rada**, polityczny organ nezałeżnoji dumky;

2) **Nowe Słowo**, ilustrowany tyżnewyk dla seła i mista;

3) **Ukrajińska Dumka**, wychodyt' raz u (?) tyżdeń;

4) **Krytyka**. szczomisiacznyk literatury, nauky, mystectwa, krytyky j hromadśkoho żyttia;

5) **Ilustrowana** H(?)ażżeta, wychodyt' dwa razy na misiać.

Pięć sowieckich czasopism, -- pod różnemi, mniej lub więcej dowcipnemi, kryptonimami na terenie jednego Lwowa!

Z nich — „Rada“ wychodzi dziewiąty rok, „Nowe Słowo“ — kilka miesięcy, „Krytyka“ — to zmartwychwstałe po krótkiej przerwie „Nowi Szlachy“, reszta zaś — najświeższe zdobycze sow.-rosyjskie na terenie Galicji-Wschodniej.

Artykuły? Jednakowe, sowieckie, „nacjonalne“ co do formy (języka) i proletarjackie (rosyjskie), co do treści. Ordynarna propaganda moskalofilska pod dziurawym płaszczykiem „komunizmu“, „walki z faszyzmem“ i „zdobyczy kulturalnych w U.S.S.R.“, przedewszystkiem zaś otwarta propaganda separatyzmu rzeczywistego.

Fakt istnienia w obecnej rzeczywistości galicyjskiej tego zwartego frontu sowiecko-literackiego świadczy dobitnie o tem, że dla *Państwa* Polskiego propaganda ta widocznie nie przedstawia — mimo „rewolucyj-

nych“ fanfaronad „czerwonych“ piśmideł — *żadnego* niebezpieczeństwa. Coprawda, trucizna sowiecko-rosyjska nie ma i nie może już mieć dzisiaj takiego wpływu na społeczeństwo i na masy *ukraińskie* w Galicji, jak miała niegdyś. Jednakże, trucizna ta przez 5 czasopism produkowana może mieć i dzisiaj jeszcze pewne skutki zdaniem naszem na odcinku *polsko-ukraińskim* bynajmniej niepożądane.

Pięć sowieckich czasopism na terenie jednego Lwowa — czy to nie za dużo?

Litopys Czerwonoji Kałyny, ilustrowanyj żurnał istoriji ta pobutu V ricznyk. 1933. Nr. 1—4.

Miesięcznik ten, jeżeli nie liczyć wydań ściśle-emigracyjnych — „Za Derżawnist'“ i „Tabor“, jest jedynem ukraińskiem czasopismem krajowem, poświęconem pamiętnikarstwu na tematy z doby 1918-1922 r.

Bogato ilustrowane, żywe (wspomnienia najczęściej są w formie beletrystycznej) i interesujące czasopismo to wywiera bardzo dotatnie wrażenie.

Hurtujmosia, neperiodycznyj żurnał wijśkowo-hromadśkoji dumky. (Praha).

Jest to organ emigrantów-wojskowych, poświęcony zarówno tematom wojskowo-społecznym, jak i pamiętnikarstwu. Każdy zeszyt zawiera także i dział literacki.

Żyttia i Znannia, (Lwów) misięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy. Poważne miejsce zajmują także wspomnienia i artykuły na tematy historyczne. Wydanie wywiera bardzo solidne wrażenie.

Oko, oswitnio-kulturnyj organ Opilla, Rohatyn.

Miesięcznik ten — stanowi ciekawą odmianę „Żyttia i Znannia“ dla celów regjonalnych.

Czasopisma nadesłane.

„Chrystos nasza syła“, popularnyj czasopys, pryswiaczenyj pohłybłenniu relihijno-moralnoho i nacjonalnoho żyttia, sered ukraińskich rodyn. Wychodyt' dwiczi w misiać, Nr. 7. Lwów, 9.IV.33.

„Nasz Kłycz“, suspilno-politycznyj tyżnewyk. Nr. 3. Lwów, 2.IV.33.

„Wesełka“, ditoczyj czasopys, wychodyt' raz u misiać. Nr. 4. Lwów, 1.IV.33.

„Biuleten ukrainciw Katołykiw Kanady“, wychodyt' szczomisiaczno Nr. 2, 3 luty i marzec 1933, Kanada.

„Ukraińskyj tyżdeń“ NN 3-5 styczeń-marzec 33. Praga.

PRENUMERATA	roczna — 8.00 zł.	— Zagranicą	1 dol. amer.
„	½ roczna — 4.50 „	— „	0.60 dol. amer.
Cena oddzielnego numeru	— 1.00 „	— „	0.15 dol. amer.

Konto P. K. O. 26.842.

— Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Tel. 322-21. —

Redaktor - Wydawca: *Włodzimierz Bączkowski.*

Druk. i Lit. F. Kasprzykiewicz, Warszawa.